

Arytoteles

O POWSTAWANIU I GINIĘCIU

KSIĘGA PIERWSZA

1. Gdy zaś idzie o powstawanie i niszczenie bytów, które powstają i niszczą w przyrodzie w sposób pod każdym względem podobny, należy wyjaśnić ich przyczyny i ich pojęcia, ponadto zaś, gdy idzie o powiększanie się i przemianę, należy wyjaśnić, czym jest jedno i drugie i czy należy uznać, że istota zmiany i powstawania jest ta sama czy też odmienna, tak jak mają oddzielne nazwy.

Jedni przeto spośród dawniejszych myślicieli powiadali, że tak zwane powstawanie po prostu jest przemianą, drudzy natomiast, że czym innym jest przemiana, czym innym zaś powstawanie. Ci bowiem, którzy powiadają, że wszechbył jest czymś jednym i że wszystkie rzeczy rodzą się z jednego, muszą twierdzić, że powstawanie jest przemianą i że to, co powstaje w znaczeniu właściwym, podlega przemianie. Ci natomiast, którzy - jak Empedokles, Anaksagoras, Leukippos — zakładają, że istnieje więcej niż jedno tworzywo, powiadają, że [powstawanie i przemiana] są czymś różnym. Anaksagoras wszakże chyba nie rozumiał własnego głosu. Powiada w każdym razie, że powstawanie i niszczenie jest tym samym, co przemiana. Podobnie zaś jak inni twierdzi, że jest mnogość pierwiastków. Empedokles bowiem [przyjmuje] cztery żywioły, razem zaś z przyczynami ruchu ogółem w liczbie sześciu, Anaksagoras natomiast, Leukippos i Demokryt nieskończenie wiele. Anaksagoras bowiem zakładał istnienie pierwiastków złożonych z cząsteczek jednorodnych, a mianowicie takich, jak kości, mięśnie, szpik i inne ciała, z których cząsteczka każdego jest z nim podrzędnikiem tej samej nazwy. Demokryt zaś i Leukippos twierdzą, że inne ciała są złożone z ciał niepodzielnych, te zaś są nieskończone tak co do mnogości, jak i co do postaci, tamte natomiast różnią się od siebie składnikami, ich położeniem i uporządkowaniem. Natomiast ci z kręgu Anaksagorasa zdają się sprzeczać z tymi z kręgu Empedoklesa. Ten bowiem powiada, że ogień, woda, powietrze i ziemia są czterema pierwiastkami i że one są bardziej proste niż mięśnie, kość i inne spośród tego rodzaju ciał, które są złożone z cząsteczek jednorodnych, tamci natomiast powiadają, że te właśnie są proste jako pierwiastki, ziemia zaś, ogień, woda i powietrze są złożone. W nich bowiem są zarodki wszystkich rzeczy. Ci przeto, według których wszystkie rzeczy powstają z jednego, muszą twierdzić, że powstawanie i niszczenie są przemianami. Zawsze bowiem to samo i jedno podłoże trwa. Mówimy zaś, że tego rodzaju byt ulega przemianie. Ci natomiast, którzy zakładają mnogość żywiołów, muszą uznawać, że przemiana różni się od powstawania. Powstawanie bowiem i niszczenie dokonują się, gdy składniki łączą się i rozdzielają. Empedokles wypowiada się w ten sposób:

nie ma narodzin czegokolwiek, lecz jest jedynie łączenie się i wymiana składników. Jest przeto oczywiste, że ich twierdzenie okazuje się zgodne z założeniem i że określają w taki sposób. Przy ich założeniu przemiana musi się okazać czymś różnym od powstawania, co wszakże jest niemożliwe przy twierdzeniach tamtych. Łatwo zauważyć, że to, co mówimy, jest słuszne. Gdy bowiem właśnie widzimy, że mimo spoczynku jestestwa dokonuje się w nim przeobrażenie pod względem wielkości, nazywane powiększaniem się lub ubywaniem, tym samym [widzimy w tym] przemianę. Jednakże przemiana jest niemożliwa w okolicznościach, o których mówią ci, co zakładają istnienie wielu zaczątków. Jakości bowiem, których te [przemiany] naszym zdaniem dotyczą, stanowią o różnicach między pierwiastkami. Mówię zaś o takich [jakościach], jak gorące i zimne, białe i czarne, suche i wilgotne, miękkie i twarde, i o każdej innej, jak zresztą Empedokles powiada: Patrz na słońce jasne i wszędzie gorące, na deszcz zaś wszędzie ciemny i przejmujący dreszczem.

Podobnie też określa i pozostałe [pierwiastki]. Dlatego jeżeli nie jest możliwe, iżby z ognia powstała woda albo z wody ziemia, to ani z białego czarne, ani z miękkiego twarde się nie zrobi. To samo odnosi się również do innych [jakości]. Na tym zaś polega przemiana. Stąd też jest oczywiste, że podłożem własności przeciwnych musi być jedno tworzywo, czy to idzie o zmianę miejsca, czy to o zmianę, która polega na powiększaniu się lub ubywaniu, czy to o przemianę. Ponadto zaś założenie, że istnieje jedno tworzywo, jest tak samo konieczne jak założenie, że istnieje przemiana. Jeżeli bowiem nieje przemiana, to również jeden pierwiastek jest podłożem i jednym tworzywem dla wszystkich [ciał], którym przysługuje przeobrażać się jedno w drugie; i odwrotnie, jeżeli jest jedno podłoże, to musi być przemiana. Wydaje się przeto, że Empedokles jest w sprzeczności i ze zjawiskami, i sam ze sobą. Twierdzi bowiem, że żaden pierwiastek nie powstaje z innego, wszystkie natomiast inne ciała powstają z nich, a jednocześnie, ponieważ całą przyrodę z wyjątkiem Sporu sprowadził do jednego, przeto znowu przyjmuje, że wszystko powstaje z jednego. Jest więc oczywiste, że już to woda, już to ogień powstały z jakiegoś jednego z tych pierwiastków, które bywają wyodrębnione dzięki zróżnicowaniu i jakościami, jak on powiada, „że słońce jest jasne i gorące, ziemia zaś ciężka i twarda”. Jest więc rzeczą oczywistą, że w następstwie usunięcia jakości, które stanowią o różnicach — albowiem przynajmniej te, które powstały, mogą być usunięte — musi powstać ziemia z wody i woda z ziemi, a podobnie też każdy z pierwiastków pozostałych, i to nie tylko niegdyś, lecz również teraz, gdy się mianowicie przeobrażają pod względem jakości. Wśród tych, o których mówił Empedokles, są takie, które mogą się dołączyć lub znów wyodrębnić, osobliwie, gdy Spór i Miłość zmagają się jeszcze ze sobą w boju. Dlatego właśnie wtedy one zrodziły się z jednego. Nie było bowiem wtedy ani ognia, ani ziemi, ani wody, gdy

wszechbył był jeszcze jedną. Niejasne zaś jest również, czy należy założyć jeden ich początek, czy też wiele; mówię mianowicie o ogniu, o ziemi i o równorzędnych z nimi. W wypadku bowiem, gdyby on stanowił podłoże jako tworzywo, z którego, gdy się przeobraża mocą ruchu, powstają ziemia i ogień, byłby jeden pierwiastek. W wypadku zaś, gdyby to, [co było na początku,] powstawało dzięki złożeniu, gdy się tamte schodzą ze sobą, one zaś powstają dzięki rozłączeniu się, tamte byłyby w większym stopniu pierwiastkami i byłyby z natury wcześniejsze.

2. Należy przeto powiedzieć w ogóle o powstawaniu i niszczeniu właściwym, czy mianowicie są możliwe, czy niemożliwe, i w jaki sposób są możliwe, i o innych powstawanie i niszczenie, w jaki sposób one się dokonują w rzeczach, i to nie każde powstawanie, lecz tylko powstawanie pierwiastków. Nie brał natomiast pod uwagę tego, jak powstają mięśnie, kości lub inne tego rodzaju, ani ponadto przemiany lub zwiększanie się, w jaki mianowicie sposób dokonują się w rzeczach. W ogóle zaś poza Demokrytem nikt nie poświęcał uwagi żadnej [z tych zmian], chyba tylko powierzchownie. Ten zaś — jak się zdaje — zastanawiał się nad wszystkimi i wyróżnia się już sposobem ich badania. Ani bowiem o zwiększaniu się nikt, jakosmy mówili, nie powiedział jasno czegoś, czego by byle kto nie mógł powiedzieć: że [mianowicie rzeczy] powiększają się przez dołączanie się podobnego do podobnego — jak się to natomiast [dzieje], o tym już nie ma mowy. Nie [zajmują się] też łączeniem się ani — krótko mówiąc — żadną z innych [przypadłości], jak na przykład działaniem i doznawaniem, w jaki mianowicie sposób jedno sprawia, drugie zaś przyjmuje działania naturalne. Demokryt zaś i Leukippos. wymyślając kształty wyprowadzali z nich przemianę i powstawanie, a mianowicie powstawanie i niszczenie [upatrywali] w rozdzieleniu i łączeniu się, przemianę zaś w uporządkowaniu i położeniu [składników]. Ponieważ zaś upatrywali prawdę w zjawiskach, zjawiska zaś są przeciwne i nieskończenie mnogie, przeto zakładali nieskończoną mnogość kształtów, tak iż dzięki przeobrażeniu złożonego to samo wydaje się przeciwne coraz to innemu; wydaje się też, że się zmienia dzięki drobnej domieszce i że po przesunięciu jednego składnika pojawia się coś całkiem odmiennego. Z tych samych bowiem głosek powstaje tragedia i komedia. Ponieważ zaś niemal wszystkim się wydaje, że czym innym jest powstawanie, a czym innym przemiana, i że powstawanie i niszczenie dokonuje się, gdy składniki łączą się razem lub rozdzielają, przemiana zaś, gdy się przeobrażają jakości, przeto należy poddać je uważnemu badaniu. One bowiem kryją w sobie wiele poważnych trudności. Jeżeli bowiem powstawanie miałoby polegać na łączeniu się składników, to wynikają stąd mnogie niedorzeczności. Są zaś znowu inne niezbite i niełatwe do odparcia dowody, że nie może być ina-

czej. Jeżeli powstawanie nie jest łączeniem się składników lub nie ma w ogóle powstawania czy przemiany, lub jeżeli i to trudno rozstrzygnąć, to trzeba rzecz zbadać.

U początku zaś wszystkich tych zagadnień jest to, czy jestestwa w taki sposób powstają, zmieniają się i powiększają lub doznają czegoś tamtych przeciwnego dzięki istnieniu pierwszych rozciągłości niepodzielnych, czy też nie ma żadnej rozciągłości niepodzielnej. Tu bowiem zachodzi ogromna różnica. A znów jeśli istnieją rozciągłości [niepodzielne], to czy one są, jak chcieli Demokryt i Leukippos, bryłami czy, jak w *Timajosie*, płaszczyznami?

Jakośmy zresztą stwierdzili gdzie indziej, to właśnie twierdzenie, że rozkład ciał doprowadza do płaszczyzn, jest niedorzeczne. Dlatego bardziej dorzeczne jest twierdzenie, że istnieją ciała niepodzielne. Lecz i ono nastęrcza wiele wątpliwości. W tych ciałach wszakże można jednakowo sprawić, jako się rzekło, przemianę lub powstanie, dokonując w tej samej rzeczy zmiany w położeniu lub zetknięciu się, lub w różnicach kształtów, jakie wymyślał Demokryt. Dlatego twierdził, że nie ma barwy, albowiem ciała zabarwiają się w zależności od nastawienia. Ci natomiast, którzy za ostateczne składniki uważają powierzchnie, niczego już nie wyjaśniają.

Przez składanie bowiem czegoś innego niż brył nie powstaje nic. Ci bowiem nie są władni wyjaśnić, jak z powierzchni powstaje jakakolwiek jakość. Przyczyną zaś tego, że są mniej zdolni widzieć rzeczy powszechnie uznane, jest zerwanie z doświadczeniem. Dlatego ci, którzy pilniej zajmowali się naukami, przyrodniczymi, są bardziej sposobni do tego, aby dobrać takie założenia pierwotne, które mogą się na ogół wiązać ze sobą. Ci zaś, którzy pograżeni w wielu rozważaniach nie są zdolni widzieć rzeczywistości, okazują się ludźmi o ciasnych poglądach. Może ktoś choćby na ich przykładzie zauważyć, jak różnią się ci, którzy badają rzeczy przyrodniczo, i ci, którzy badają je w sposób czysto rozumowy. Gdy bowiem idzie o wielkości niepodzielne, ci powiadają, że prawzór trójkąta jest wieloraki, Demokryt natomiast dał się — jak widać — przekonać właściwym przesłankom przyrodniczym. To zaś, o czym mówimy, stanie się jasne z dalszych rozważań.

Jeżeliby ktoś założył, że ciało jest jednocześnie pewną rozciągłością wszędzie podzielną i że to jest możliwe, natknąłby się na trudność. Czym bowiem będzie to właśnie, co się wymyka spod podziału? Jeżeli bowiem rozciągłość jest wszędzie podzielna i to jest możliwe, to mogłaby być jednocześnie wszędzie podzielona, choćby się jej nie dzieliło jednocześnie. A jeżeli się to dokonało, to nie byłoby w tym żadnej sprzeczności. Bez wątplenia więc tak samo ma się rzecz z dzieleniem na połówki. A w ogóle jeśli rozciągłość jest z istoty swej wszędzie podzielna i została podzielona, to nie wyniknie stąd żadna sprzeczność, skoro żadna sprzeczność nie [wyniknie], choćby się podzieliło [rozciągłość] nawet na dziesięć tysięcy po dziesięć

tysięcy części. A przecież nikt chyba nic mógłby jej tak podzielić. Skoro więc ciało jest takie właśnie w każdej płaszczyźnie, to je dzielmy. Co więc w końcu pozostanie? Rozciągłość? Przecież to nie jest nawet możliwe. Albowiem byłoby coś nie podzielone, a miało być podzielne w każdej płaszczyźnie. A jeżeli, mimo że nie będzie ciała ani rozciągłości, będzie jednak podział, to [byłby dzielony] albo będzie złożony z punktów i jego składniki będą pozbawione rozciągłości, albo będzie całkowicie niebytem, wobec tego musiałby już to powstać z nicości, już to być czymś złożonym [z nicości], a całość nie byłaby zaiste niczym innym, jak pozorem. Podobnie zaś gdyby był złożony z punktów, nie będzie rozciągliwy. Gdyby się bowiem punkty stykały i rozciągłość była czymś jednym, a one były jednocześnie razem, to by wcale nie powiększyły całości. Gdy bowiem całość została podzielona na dwie części lub więcej, wówczas nie będzie ani mniejsza, ani większa niż poprzednio, tak też połączenie nawet wszystkich [punktów] nie sprawi żadnej rozciągłości. A jeżeli mimo to w następstwie podziału ciała odchodzi coś takiego jak opiłki i jeżeli w ten sposób pewne ciało pozbędzie się rozciągłości, to wraca zagadnienie, jak tamto może być podzielne. Jeżeli zaś to, co odeszło, nie jest ciałem, lecz pewną postacią mogącą się oddzielić lub jakością i jeżeli o rozciągłości stanowią punkty czy dane zmysłowe, z którymi tak się dzieje, to niezrozumiałe jest, jak by rozciągłość mogła powstać z czegoś, co jest pozbawione rozciągłości. Ponadto zaś gdzie się znajdują punkty i czy będą w bezruchu, czy też w ruchu? Dane natomiast zmysłowe jest zawsze czymś jednym, co należy do jakichś dwóch rzeczy, skoro istnieje coś oprócz danych zmysłowych i podziału, i punktu. Jeżeli ktoś właśnie przyjmie założenie, że jakiegokolwiek, czy jakiegokolwiek duże ciało jest wszędzie podzielne, to wszystko to się zgadza. Jeżeli ponadto, podzielniejszy, złożyłem drewno lub coś innego, powstaje znowu jednakowe i jedno. Bez wątplenia więc tak by się rzecz miała, jak widać, i wtedy, gdybym podzielił drewno w dowolnym punkcie, ponieważ było w możności do przyjęcia podziału wszędzie. Co więc jest oprócz podziału? Jeżeli bowiem nawet istnieje pewna jakość, to w jaki sposób [ciało] rozkłada się na te składniki i powstaje z nich? Albo w jaki sposób one bywają oddzielane? Dlatego jeżeli rozciągłość nie może powstać z danych zmysłowych lub punktów, to muszą istnieć ciała niepodzielne i rozciągłość. Jednakże również przyjmując te założenia, popada się w nie mniejsze sprzeczności. Te zaś były przedmiotem badań w innych [księgach]. Lecz trzeba spróbować je rozwiązać. Dlatego należy przedstawić trudność od początku.

Z jednej więc strony nie ma żadnej nedorzeczności w tym, że każde ciało dostrzegalne zmysłami jest podzielne w dowolnym punkcie i [jednocześnie] niepodzielne. Jemu bowiem przysługuje być podzielnym już to w możności, już to w dokonaniu. Być zaś jednocześnie wszędzie podzielnym w możności mogłoby się wydawać niemożliwe. Gdyby bowiem było możli-

we, to gdyby się też dokonało, to nie tak, iżby jednocześnie było w dokonaniu jedno i drugie, to jest niepodzielne i podzielone, lecz tak, iżby było podzielone przez każdy punkt. Nie byłoby przeto żadnej reszty i ciało zniszczone musiałoby przejść w coś bezcielesnego. Musiałoby też powstać na nowo albo z punktów, albo w ogóle z nicości. A jak by to było możliwe?

Lecz jest rzeczą oczywistą, że ciało dzieli się na wielkości oddzielne, coraz mniejsze, oddalone i oddzielone. Ani zaiste ten, kto dzieli na części, nie może urzeczywistnić rozdrobnienia na nieskończoną ilość cząstek, ani nie można dokonać podziału [ciała] przez wszystkie zarazem [jego] punkty, gdyż to jest niemożliwe, lecz jedynie do pewnej granicy. Muszą więc istnieć wielkości niepodzielne i niewidzialne, zwłaszcza jeżeli powstawanie i niszczenie mają się dokonywać już to dzięki rozdzielaniu się, już to dzięki łączeniu. To jest więc owo rozumowanie, które zdaje się dowodzić niezbitnie, że istnieje rozciągłość niepodzielna. My zaś wykażmy, że [tu] jest ukryty błąd w rozumowaniu i w czym on się kryje.

Jeżeli bowiem punkt nie sąsiaduje z punktem, to *być wszędzie podzielny* może w pewien sposób przysługiwać rozciągłościom, w pewien zaś sposób nie. Wydaje się zaś, że skoro się przyjęło to założenie, iż punkt istnieje w dowolnym miejscu i od każdej strony, to rozciągłość musi się dzielić aż do nicości. Punkt bowiem jest wszędzie, tak iż [rozciągłość] składa się albo z danych zmysłowych, albo z punktów. To zaś oznacza, że punkt istnieje wszędzie, dlatego że w każdym miejscu istnieje jeden, wszystkie zaś tak jak każdy, więcej zaś niż jeden nie istnieje, albowiem nie stykają się, a w takim razie nie wszędzie są. Jeżeli bowiem [rozciągłość] jest podzielna przez środek, to będzie podzielna również w miejscu zetknięcia się z punktem. Jednak tak nie jest. Albowiem punkt nie styka się z punktem ani kropką z kropką. To zaś stanowi o podziale i zestawieniu.

Dlatego zaś zachodzi również rozłączenie i zespolenie, jednakże nie na cząsteczki niepodzielne i nie z cząsteczek niepodzielnych — albowiem to kryje wiele niedorzeczności — ani nie w ten sposób, że podział dokonuje się wszędzie, ponieważ to by było możliwe, gdyby punkt stykał się z punktem, lecz [w ten sposób, że rozłączenie] może dochodzić do cząsteczek małych i drobniejszych, a zespolenie [dokonuje się] z cząsteczek drobniejszych. utrzymują, uważając przeobrażenie, które się dokonuje w sposób ciągły, za przemianę. Jednakże to jest kamień obrazu, o który rozbijają się te wszystkie poglądy. Powstawanie bowiem właściwe i niszczenie nie sprowadzają się do łączenia się i rozłączania, lecz dokonują się wówczas, gdy coś przeobraża się w całości z tego w to. Niektórzy zaś żywią przekonanie, że wszelkie tego rodzaju przeobrażenie jest przemianą. Jest jednak różnica. W tym bowiem, co jest podmiotem [przeobrażenia], jest to, co się wiąże z istotą, i to, co się wiąże z tworzywem.

Gdy więc przeobrażenie sięga do nich, wówczas będzie powstawanie lub niszczenie; gdy natomiast obejmuje przypadłości i jest przypadłościowe, wówczas będzie przemiana. Byty, które podlegają rozłączaniu się i łączeniu, bywają łatwo zniszczalne. Gdy się bowiem cząsteczki wody porozdzielają na mniejsze cząsteczki, wówczas powietrze powstaje prędzej; gdy się natomiast złączą, wówczas [powietrze powstaje] wolniej. To zaś stanie się bardziej oczywiste w dalszych rozważaniach. Teraz natomiast przyjmijmy to stwierdzenie, że powstawanie nie może polegać na łączeniu, o jakim w istocie mówią niektórzy.

3. Gdy się zaś to ustaliło, trzeba najpierw rozważyć, czy jest coś takiego, co powstaje po prostu lub niszczeje po prostu, czy też nic [nie powstaje ani nie ginie] w znaczeniu właściwym, lecz zawsze z czegoś i coś, jak na przykład z chorego zdrowe i chore ze zdrowego lub małe z wielkiego i wielkie z małego, i wszelkie inne w tenże sposób. Gdyby bowiem było powstawanie właściwe, to by coś mogło powstawać po prostu z nicności, tak iż można by rzec prawdziwie, że czemuś przysługuje niebyt. Jak bowiem powstawanie jakieś powinno być powstawaniem z jakiegoś niebytu, a więc na przykład z niebiałego lub z nieładnego, tak powstawanie właściwe musiałoby być powstawaniem z całkowitego niebytu. Przydawka bowiem *właściwe* albo oznacza to, co jest naczelne w każdej kategorii bytu, albo wskazuje na [orzekanie] ogólne i w całym zakresie. Jeżeli przeto [przydawka *właściwe* oznacza] to, co jest naczelne, to idzie o powstawanie substancji z nie będącego substancją. Jest zaś oczywiste, że temu, czemu nie przysługuje ani być substancją, ani być tym oto, nie przysługuje żadna z pozostałych kategorii, a więc ani na przykład jakość, ani wielkość, ani gdzie, albowiem przymioty musiałyby [wówczas] bytować niezależnie od substancji. Jeżeli zaś oznacza nie istniejące w ogóle, to będzie przeczeniem ogólnym dotyczącym wszystkich [kategorii], a przeto powstające musi powstawać z niebytu.

Te przeto zagadnienia zostały szerzej rozpatrzone i wyjaśnione w innych pismach. A teraz zaś trzeba krótko powiedzieć, że w pewnym znaczeniu [rzeczy] powstają z prostego niebytu, w innym natomiast znaczeniu z czegoś, co istnieje zawsze. Wypowiedź bowiem, że musi istnieć uprzednio byt w możliwości, który nie jest bytem w dokonaniu, ma dwojakie znaczenie. Gdy się nawet wprowadziło to rozróżnienie, zagadnienie kryje w sobie nadzwyczajną trudność, gdyż należy od nowa poddać rozważeniu pytanie, jak możliwe jest powstawanie właściwe, a mianowicie, czy ono polega na powstawaniu z będącego w możliwości, czy też jakoś inaczej. Mógłby bowiem ktoś wysunąć wątpliwość, czy istnieje powstawanie substancji, czyli tego oto jestestwa, ale nie takiego oto, tak a tak dużego oto lub będącego gdzieś. To samo dotyczy również niszczenia. Jest bowiem oczywiste, że gdy coś powstaje, wówczas musi być pewna substancja w możliwości, nie zaś w dokonaniu, od której zaczyna się powstawanie i w którą

musi się przeobrazić to, co niszczy. Czy więc coś z innych [kategorii] przysługuje jej w dokonaniu? Mam zaś na myśli mianowicie to, czy to, co jedynie w możności jest tym oto [jesteństwem] i bytem, lecz nie jest ani tym oto, ani bytem w pełnym znaczeniu, ma wielkość, jakość lub umiejscowienie? Gdyby ono bowiem miało te wszystkie określenia tylko w możności, to by wynikało stąd, że byt, który nie jest określony, musi być oddzielny, a ponadto — czego się ciągle obawali pierwsi filozofowie — powstawanie [musałoby polegać na wyłanianiu się] z uprzedniego stanu niebytu. Gdyby zaś nie istniało wprawdzie jestestwo to oto, czyli substancja, [istniał] natomiast któryś z tych bytów, o których była mowa, to — jakośmy stwierdzili — przypadłość mogłaby bytować oddzielnie od substancji. Wypada przeto zająć się w miarę możności tymi sprawami, a mianowicie, co sprawia, że powstawanie dokonuje się ustawicznie, i to powstawanie w znaczeniu właściwym jak też powstawanie pod pewnym względem. Skoro zaś istnieje z jednej strony pewna przyczyna, o której mówimy, że jest zapoczątkowaniem ruchu, z drugiej zaś strony pewna przyczyna materii, przeto wypada mówić o tej właśnie. O tamtej bowiem była mowa uprzednio w rozprawach o ruchu, a mianowicie, że istnieje byt, który w każdym czasie jest w bezruchu, i byt, który jest w ciągłym ruchu. Zadaniem innej nauki, to jest filozofii pierwszej, jest zaprzętać się zagadnieniami, których przedmiotem jest zasada będąca w bezruchu. W związku zaś z zagadnieniem, dlaczego byt, który wprawia w ruch inne, porusza się nieustannie, wypadnie wyjaśnić później, która z wyszczególnionych jest tego rodzaju przyczyną. Teraz zaś omówmy przyczynę którą zalicza się jakoby do rodzaju tworzywa a dzięki której w przyrodzie nie ustaje nigdy niszczenie i powstawanie. Jednocześnie bowiem i to mogłoby prawdopodobnie znaleźć wyjaśnienie, co dotyczy obecnego zagadnienia, a mianowicie, co należy sądzić o niszczeniu i powstawaniu właściwym.

Powstaje zaś poważna trudność, a mianowicie, co jest przyczyną tego, że powstawanie jest czymś ciągłym, skoro to, co niszczy odchodzi w niebyt, niebyt zaś jest nicością? Niebyt bowiem nie jest ani czymś, ani jakimś, ani tak a tak dużym, ani gdzieś. Skoro więc zawsze coś z bytów niszczy, to dlaczego właściwie wszechbyt nie uległ dawno zagładzie i nie zniknął, jeżeli właśnie to, z czego każde z powstających powstaje, było ograniczone? Nie dlatego więc, że to, z czego powstaje, jest nieograniczone, wszechbyt nie ulega wyczerpaniu. To bowiem jest niedorzeczne. Nic bowiem nie jest nieskończone w dokonaniu, jest natomiast nieskończone w możności ze względu na podzielność, wobec czego powinno być jedynie takie powstawanie, które by nie ustawało dzięki powstawaniu czegoś coraz mniejszego. Tego zaś obecnie nie stwierdzamy.

Czy przeto ciąg przeobrażeń nie może ustawać dlatego, że niszczenie tego oto jest powstawaniem innego a powstawanie tego oto jest mszczeniem innego? Gdy przeto idzie o twierdzenie, że w odniesieniu do każdego z bytów powstawanie jest jednocześnie niszczeniem, trzeba przyjąć, że wszystkie mają tę właśnie przyczynę dostateczną. Trzeba zaś rozpatrzyć ponownie, dlaczego właściwie utrzymuje się, że jedne byty powstają i niszczą po prostu, inne zaś [powstają i niszczą] nie po prostu, skoro czymś tym samym jest już to powstawanie tego oto i niszczenie tamtego oto, już to niszczenie tego oto i powstawanie tamtego oto. To bowiem wymaga wyjaśnienia. Powiadamy bowiem, że teraz coś niszczy po prostu, a nie jedynie, że to oto [niszczy]. A tamto właśnie stawanie się jest powstawaniem po prostu, to zaś niszczenie jest niszczeniem [po prostu]. To oto zaś staje się czymś, nie powstaje natomiast po prostu. Powiadamy bowiem, że uczeń stał się uczonym, lecz nie [mówimy], że się stał po prostu.

Skoro więc czynimy często rozróżnienie mówiąc, że jedne byty oznaczają pewne to oto, inne zaś nie, przeto powstaje zagadnienie. Zależy bowiem, w co przeobraża się to, co się przeobraża. Tak na przykład przejście w ogień jest może powstawaniem właściwym, niszczeniem natomiast czegoś, na przykład ziemi, powstawanie zaś ziemi jest pewnym powstawaniem, nie zaś powstawaniem właściwym, niszczeniem natomiast właściwym, jak na przykład [ginięciem] ognia. Podobnie jak powiada Parmenides, który sądzi, że istnieją dwa, a mianowicie byt i niebyt, to jest ogień i ziemia. Nie ma zaiste żadnego znaczenia, czy przyjmujemy te, czy inne tego rodzaju [pary]. Badamy bowiem sposób, nie zaś to, co jest podmiotem. Przechodzenie przeto w niebyt w znaczeniu właściwym jest niszczeniem w znaczeniu właściwym, [przechodzenie] natomiast do bytu w znaczeniu właściwym jest powstawaniem w znaczeniu właściwym. Tym więc ciałom, które stanowią o tej różnicy, czy to będzie ogień i ziemia, czy to jakieś inne [pary], przysługuje już to byt, już to niebyt. Powstawanie czegoś i niszczenie właściwe różni się przeto od powstawania i niszczenia niewłaściwego po pierwsze ze względu na to, po wtóre zaś ze względu na żywioł, jaki mianowicie który jest. Żywioł bowiem, którego znamiona wyróżniające oznaczają pewne to oto, jest bardziej jestestwem, żywioł natomiast, którego znamiona wyróżniające oznaczają brak [czegoś], jest [bardziej] niebytem. Tak na przykład gorące jest pewnym orzekaniem i postacią, zimne natomiast jest brakiem. Ziemia zaś i ogień różnią się tymi właśnie znamionami.

W przekonaniu większości ludzi o różnicy [między powstawaniem i niszczeniem] stanowi dostrzegalność i niedostrzegalność. Gdy się bowiem coś przeobrazi w żywioł dostrzegalny, wówczas mówią o powstawaniu; gdy natomiast w niedostrzegalny, wówczas mówią o nisz-

czeniu. Odróżniają bowiem byt od niebytu na tej podstawie, że tamten bywa dostrzegany, ten zaś nie dostrzegany, podobnie jak poznawalne [uznają za] byt, niepoznawalne zaś za niebyt. Spostrzeganie bowiem ma moc poznawczą. Tak samo więc, jak [o sobie] sami sądzą, że dzięki temu, iż odczuwają lub są władni [odczuwać], żyją i istnieją, [wyrokują] podobnie i o rzeczach, lecz uganiając się w pewien sposób za prawdą tutaj jednak błędzą. W istocie inaczej pojmuje się powstawanie i niszczenie . właściwe zgodnie z mniemaniem potocznym, inaczej natomiast zgodnie z prawdą. Albowiem, i powiew, i powietrze są dla zmysłów czymś słabiej dostrzegalnym; dlatego o rzeczach, które ulegają niszczeniu w znaczeniu właściwym mocą przeobrażenia w te właśnie ciała, mówi się, że niszczą, powstają natomiast wtedy, gdy się przeobrażają w ciało dotykalne i w ziemię. Zgodnie natomiast z prawdą te właśnie są czymś tym oto i postacią bardziej niż ziemia.

Wyjaśniona więc została przyczyna tego, że z jednej strony powstawanie właściwe bywa niszczeniem, które jest niszczeniem czegoś, z drugiej zaś strony niszczenie właściwe bywa powstawaniem, które jest [powstawaniem] czegoś. To bowiem *zależy* od tego, że żywioł jest zróżnicowany a już to dzięki temu, iż jest substancją lub nie, już to dzięki temu, iż jeden jest bardziej [substancją], drugi zaś nie, już to dzięki temu, iż jeden żywioł, od którego przemiana wychodzi, jest bardziej dostrzegalny, drugi zaś, do którego przemiana doprowadza, mniej dostrzegalny. Powiedzieliśmy już, w jakim znaczeniu mówi się, że pewne byty powstają po prostu, pewne zaś jedynie jako coś, nie przez wzajemne powstawanie jednych z drugich. Teraz bowiem wyjaśniamy jedynie tyle, dlaczego właściwie, chociaż powstawanie każde jest niszczeniem innego, a niszczenie każde jest powstawaniem czegoś drugiego, nie przypisujemy podobnie powstawania i niszczenia bytom, które przeobrażają się jedno w drugie. Jednakże w zagadnieniu późniejszym tkwi nie ta trudność, lecz [pytanie], dlaczego w ogóle nie mówi się, że uczeń staje się po prostu, lecz [mówi się], że się staje uczonym, mówi się natomiast, że to, co powstaje przez narodziny, staje się [po prostu]. Te zaś rodzaje [powstawania] różnią się ze względu na kategorie. Pewne bowiem byty zjawiają się jako pewne *to oto*, inne jako *takie oto*, jeszcze inne jako *tak a tak oto duże*. O tych więc, które nie oznaczają substancji, nie mówi się, że się stają po prostu, lecz [mówi się], że się stają czymś. Jednakże o powstawaniu mówi się we wszystkich wypadkach podobnie, zależnie od tego, który z dwóch członów przeciwieństwa się urzeczywistnia, jak na przykład, gdy w zakresie substancji powstaje ogień, nie zaś ziemia, a w zakresie jakości [powstaje] uczony, nie zaś nieuk.

Gdy przeto idzie o to, że pewne byty stają się po prostu, inne zaś nie, czy to w ogóle, czy to w zakresie samych substancji, stwierdziliśmy z jednej strony, że przyczyną tego, iż powstawanie

jest czymś ciągłym, jest podłoże jako tworzywo, gdyż ono jest sposobne do przeobrażania się w przeciwieństwa; z drugiej strony, że w zakresie substancji powstawanie jednego z dwóch [przeciwieństw] jest zawsze niszczeniem drugiego, a niszczenie jednego jest powstawaniem drugiego. Jednakże nie ma potrzeby zatrzymywać się nad zagadnieniem, dlaczego, gdy rzeczy niszczą, coś zawsze powstaje. Jak bowiem ludzie utrzymują, że niszczenie w znaczeniu właściwym dokonuje się, gdy coś przechodzi w niedostrzegalne, czyli w niebyt, podobnie powiadają, że powstawanie z niebytu dokonuje się, gdy [się coś wyłania] z niedostrzegalnego. [Dany byt] powstaje przeto z niebytu [bez względu na to], czy istnieje pewne podłoże, czy nie istnieje. Dlatego podobnie już to [coś] powstaje z niebytu, już to niszczy [przechodząc] w niebyt. Słusznie więc powstawanie nie ustaje, albowiem powstawanie jest niszczeniem niebytu, niszczenie zaś jest powstawaniem niebytu.

Jednakże mógłby ktoś podać w wątpliwość, czy ów niebyt w znaczeniu właściwym jest jednym z dwóch przeciwnych, a więc na przykład, czy ziemia i ciało ważkie są niebytem, ogień natomiast i ciała nieważkie są bytami, czy — przeciwnie — i ziemia jest też bytem, niebytem natomiast jest tworzywo ziemi, a tak samo ognia? I czy w istocie tworzywo każdego z tych obojga jest inne, i czy jedno z nich nie mogłoby powstać z drugiego lub przeciwnego? Tym bowiem [żywiolom]: ogniewi, ziemi, wodzie i powietrzu, przysługują przeciwieństwa. Czy tworzywo jest jakoś to samo, jakoś natomiast nie to samo, albowiem to, co jest podłożem, jest przecież to samo, natomiast istota nie jest ta sama? Tyle więc niech wystarczy, gdy idzie o te zagadnienia.

4. Gdy idzie o powstawanie i przemianę, rozważmy, czym się różnią. Twierdzimy bowiem, że te przeobrażenia różnią się jedno od drugiego. Ponieważ więc istnieje pewne podłoże i różna [od niego] przypadłość, która bywa o nim orzekana z istoty, i ponieważ zachodzi też przeobrażenie jednego z tych dwóch, przeto zachodzi wówczas, gdy mimo trwania podłoża, które jest dostrzegalne zmysłami, dokonuje się wymiana w warstwie jego przypadłości czy to wręcz przeciwnych, czy to pośrednich między przeciwnymi, jak na przykład ciało — pozostając w każdym razie tym samym — bywa zdrowe, to znów choruje, lub miedź o kształcie okrągłym jest czymś tym samym, gdy przyjmuje kształt wielokątny. Gdy się zaś przeobraża całe i nie pozostaje nic dostrzegalnego będącego niejako jego podłożem, lecz jak na przykład gdy nasienie przeobraża się zupełnie w krew, lub jak woda w powietrze albo powietrze przeobraża się zupełnie w wodę, wówczas właśnie tego rodzaju [przeobrażenie] jest powstawaniem [jednego], niszczeniem zaś drugiego, osobliwie zaś, gdy przeobrażenie zaczyna się od czegoś niedostrzegalnego i prowadzi do czegoś dostrzegalnego czy to za pomocą dotyku, czy to wszystkich zmysłów, jak na przykład gdy woda powstaje lub niszczy [przechodząc]

w powietrze. Powietrze bowiem jest dość niedostrzegalne. Jeżeli zaś w tych okolicznościach pewna przypadłość obecna w parze przeciwieństw, a mianowicie w powstającym i w niszczącym, trwa ta sama, jak się na przykład dzieje, gdy woda powstaje z powietrza, które oboje są przejrzyste i wilgotne, to przypadłość tego, w co się [tamto] przeobraża, nie musi być inna. Jeżeli zaś nie, to będzie przemiana, jak się ma rzecz, gdy człowiek muzyczny niszczy, staje się człowiekiem niemuzycznym, lecz człowiek pozostaje ten sam. Gdyby przeto muzyczność i niemuzyczność nie były z istoty swej jego przypadłościami, to by jedna powstała, druga zaś niszczała. Ponieważ zaś one są przypadłościami człowieka, przeto też jest tu powstawanie i niszczenie człowieka niemuzycznego i muzycznego. Otóż to jest przypadłość [podmiotu], który trwa, a przeto tego rodzaju [powstawanie i niszczenie] są ~~przypadłościami~~ dokonuje się przeobrażenie w przeciwieństwo w zakresie rozciągłości, wówczas zachodzi powiększanie się lub pomniejszanie; gdy co do miejsca, wówczas jest ruch; gdy zaś w zakresie właściwości i jakości, wówczas jest przemiana; gdy natomiast nie zachowuje się nic z tego, do czego należy jedna z dwóch właściwości lub przypadłości w ogóle, wówczas jest [z jednej strony] powstawanie, [z drugiej] zaś niszczenie. Tworzywo zaś pierwsze i naczelną jest podłożem sposobnym do przyjmowania [przeobrażeń będących] powstawaniem i niszczeniem, w pewnym zaś znaczeniu również innych zmian, gdyż wszystkie podłoża są sposobne do przyjmowania pewnych przeciwieństw. Gdy przeto idzie o powstawanie i niszczenie, czy mianowicie są możliwe, czy nie, i jak one są możliwe, i gdy idzie o przemianę, niech wystarczą określenia w ten oto sposób.

5. Pozostaje zaś omówić powiększanie się, a mianowicie, czym się różni od powstawania i przemiany, jak się powiększa to wszystko, co się powiększa, i jak maleje każda rzecz, która maleje. Teraz należy rozpatrzyć, czy różnica między nimi tkwi tylko w tym, czego one dotyczą, jak gdy przechodzenie od tego stanu do tego, na przykład od bycia substancją w możności do bycia substancją w dokonaniu jest powstawaniem, [przechodzenie] w zakresie rozciągłości jest powiększaniem się i pomniejszaniem; [przechodzenie] w zakresie właściwości jest przemianą. W obu zaś rodzajach wymienionych [przejsć] jest przechodzenie od czegoś będącego w możności do będącego w dokonaniu, a zarazem zachodzi różnica w sposobie przechodzenia. Jest bowiem oczywiste, że ani to, co ulega przemianie, ani to, co powstaje, nie musi zmieniać miejsca, [musi] natomiast [zmieniać miejsce] to, co się powiększa, i to, co się pomniejsza, w inny jednak sposób niż to, co się porusza. To bowiem, co się porusza, zmienia miejsce całkowicie, to natomiast, co się powiększa, [czyni to] tak, jak gdyby ugrzęzło. Albowiem, mimo że ono pozostaje w miejscu, jego części się przemieszczają, nie tak jednak jak części kuli. Te bowiem [przy obrocie kuli] przemieszczają się w jednej przestrzeni, gdy cała

kula [w niej] pozostaje, tamte natomiast części tego, co się powiększa, rozprzestrzeniają się bardziej, części zaś tego, co się pomniejsza, ścieśniają się na mniejszej przestrzeni.

Jest więc rzeczą oczywistą, że przeobrażenie różni się nie tylko ze względu na to, czego dotyczy, lecz również ze względu na sposób czy to tego, co powstaje, czy to tego, co ulega przemianie, czy to tego, co się powiększa. Jak zaś należy rozumieć określenie *to, czego dotyczy* w wypadku przeobrażenia, jakim jest powiększanie się lub pomniejszanie (wydaje się zaś, że powiększanie się i pomniejszanie dotyczy rozciągłości)? Czy [mianowicie należy rozumieć tak, iż] ciało i rozciągłość powstają z tego, co w możności jest rozciągłością i ciałem, w dokonaniu natomiast jest bezcielesne i pozbawione rozciągłości, a skoro to można rozumieć dwojako, w jakim znaczeniu dokonuje się powiększanie? Czy [ono pochodzi] z tworzywa istniejącego oddzielnie [czyli z tworzywa] samego przez się, czy też z tworzywa będącego uprzednio składnikiem innego ciała? Czy ani jedno, ani drugie nie jest możliwe? Tworzywo bowiem istniejące oddzielnie albo nie zajmie żadnego miejsca, jak pewnego rodzaju punkt, albo będzie próżnią i ciałem niedostrzegalnym.

Tamto jednak jest niemożliwe, to natomiast musiałoby być w czymś. To bowiem, co z niego powstaje, będzie w jakimś miejscu, a więc również i tamto [jest] w jakimś miejscu, czy to samo przez się, czy to na sposób przypadłości. Ale gdyby jednak ono istniało w czymś, to jeśliby było oddzielne w taki sposób, iżby nie należało do tego czegoś ani samo przez się, ani jako przypadłość, to wynikną z tego mnogie sprzeczności. Twierdzą zaś na przykład: jeżeli z wody powstaje powietrze, to nie z wody, która by ulegała przeobrażeniu, lecz dzięki temu, że w wodzie jest jakby w naczyniu tworzywo powietrza. Nie ma bowiem sprzeczności w tym, żeby istniała mnogość tworzyw nieskończona, a przeto żeby one stawały się również jako byty w dokonaniu. Zresztą jednak nie widzi się, żeby powietrze powstawało z wody w taki sposób, mianowicie wychodząc, gdy woda pozostaje [nadal].

A zatem lepiej przyjąć, że tworzywo nieoddzielne jest we wszystkich [ciałach] to samo i liczbowo jedno, choć myślowo nie jest jedno. Z tych samych jednak powodów nie należy przyjmować, że tworzywem ciała są czy to punkty, czy to linie. To natomiast, czego one właśnie są krańcami, jest tworzywem, które nie może nigdy istnieć bez żadnej jakości i bez formy. Jedno przeto powstaje w znaczeniu właściwym z drugiego, jak zresztą wyłożyliśmy w innych księgach, i przez działanie czegoś, co istnieje w dokonaniu czy to w tym samym gatunku, czy to w tym samym rodzaju, jak na przykład ogień [powstaje] przez działanie ognia, człowiek przez działanie człowieka, lub przez doskonałość, twarde bowiem powstaje dzięki czemuś, co nie jest twarde. Skoro zaś istnieje też tworzywo substancji cielesnej — ale właśnie ciała takiego to a takiego, gdyż nie ma żadnego ciała [będącego ciałem] w ogóle, samo zaś [tworzywo] jest

podłożem rozciągłości i właściwości — myślowo wprawdzie jest oddzielone, co do miejsca natomiast nie oddzielone, chyba że również właściwości są oddzielone.

Na podstawie uprzednich rozważań widać teraz, że powiększanie się nie jest przechodzeniem od rozciągłości będącej w możności tego, co nie ma żadnej rozciągłości w dokonaniu.

Albowiem próżnia musiałaby istnieć oddzielnie, to zaś jest niedorzeczne, jako się rzekło uprzednio na innym miejscu. Ponadto zaś tego rodzaju przechodzenie byłoby właściwe dla powstawania, nie zaś dla powiększania się. Powiększanie się bowiem jest dodawaniem do przysługującej [bytowi] rozciągłości, pomniejszanie natomiast jest ubytkiem. Dlatego to, co się powiększa, powinno już mieć pewną rozciągłość. Wobec tego powiększanie się nie może polegać na przechodzeniu od tworzywa pozbawionego rozciągłości do rozciągłości w dokonaniu. Byłoby to bowiem raczej powstawaniem ciała niż powiększaniem się. Trzeba teraz zrozumieć lepiej, podejmując niejako badanie od początku, a mianowicie, jakiego to rodzaju jest owo powiększanie się i pomniejszanie, którego przyczyny badamy.

Okazuje się, że każda część powiększającego się powiększyła się, podobnie zaś i przy pomniejszaniu się staje się mniejsza; ponadto zaś, gdy coś przybywa, [rzecz] się powiększa; gdy ubywa, [rzecz] maleje. Czy więc powiększanie się musi się dokonywać dzięki bezcielesnemu czy dzięki ciału? Otóż jeżeliby dzięki bezcielesnemu, to by musiała istnieć oddzielna próżnia. Jako się zaś rzekło uprzednio, istnienie tworzywa, które by było oddzielne od rozciągłości, jest niemożliwe. Jeżeliby zaś [powiększanie się musiało się dokonywać] dzięki ciału, to by w tym samym miejscu były dwa ciała, a mianowicie jedno, które się powiększa, i drugie, które powiększa. To zaś jest również niemożliwe. Ale także nie uchodzi mówić, że powiększanie się czy pomniejszanie dzieje się tak, jak [się dzieje], gdy powietrze [powstaje] z wody. Wówczas powiem powstaje większa objętość. To bowiem nie będzie powiększaniem się, lecz z jednej strony powstawaniem tego, w co się przeobraziło, z drugiej strony niszczeniem przeciwnego. Powiększanie się natomiast nie jest sprawą jednego lub drugiego z tych dwóch, lecz albo nie przysługuje żadnemu, albo — jeżeli jest coś wspólnego, jak na przykład ciało — przysługuje obojgu, a mianowicie temu, co powstaje, i temu, co niszczyje. Ani jednak woda się nie powiększyła, ani powietrze, lecz jedno niszczało, drugie zaś powstało. Jeżeli natomiast coś się powiększyło, to ciało. Lecz i to jest niemożliwe. Należy bowiem pamiętać w rozważaniach o tym, co przysługuje bytowi, który się powiększa lub maleje, a mianowicie o trzech rzeczach: po pierwsze, że gdy się objętość powiększa, wówczas każda część staje się większa, jak na przykład, jeżeli ciało, to [każda część] ciała; [po wtóre] również, gdy coś się dołącza; po trzecie również, że to, co się powiększa, zachowuje się i trwa nadal w istnieniu. W wypadku bowiem, gdy coś powstaje w znaczeniu właściwym lub niszczyje, nie trwa nadal;

w wypadku natomiast przemiany lub powiększania się czy pomniejszania to, co się powiększa lub przemienia, pozostaje to samo. Lecz w tym wypadku jakość, w tamtym zaś wypadku rozciągłość nie pozostaje ta sama. Gdyby więc to, o czym mówiliśmy, było powiększaniem się, to by było przecież możliwe, że coś się powiększa, mimo iż nic nie przybywa i nic nie pozostaje, lub maleje, mimo iż nic nie ubywa, i że to, co się powiększyło, nie pozostaje. Lecz tego założenia nie wolno się wyrzec. Jest bowiem założeniem podstawowym, że powiększanie się jest czymś takim właśnie.

Ktoś jednak mógłby postawić pytanie, co ulega powiększaniu? Czy to [mianowicie], do czego się co dokłada, jak na przykład jeżeli noga się powiększa, to ona się robi większa, to natomiast, co powiększa, a mianowicie pożywienie, nie [robi się większe]. Dlaczego więc nie powiększyły się oboje? Albowiem i to, co się powiększa, i to, dzięki czemu [się powiększa], staje się większe, jak na przykład, gdy roztworzysz wino wodą. Podobnie bowiem jedno i drugie będzie w większej ilości. Czy dlatego, że substancja jednego pozostaje nadal, drugiego zaś nie, jak na przykład [substancja] pokarmu, gdyż i tu w roztworze [to, co jest w większej ilości], uchodzi za przeważające, jak na przykład wino. Cały bowiem roztwór oddziałuje na sposób wina, nie zaś wody. Podobnie zaś również w wypadku przemiany, jeżeli to, co jest ciałem i substancją, trwa nadal, natomiast pewna jakość, która uprzednio mu nie przysługiwała, teraz zaczyna mu przysługiwać, to ono uległo przemianie. To natomiast, dzięki czemu tamto uległo przemianie, już to wcale nie doznaje niczego, już to i ono [doznaje zmiany] Lecz to, co sprawia przemianę, jest również źródłem ruchu i w tym, co się powiększa, i w tym, co się przemienia. W nich bowiem jest czynnik zmiany, gdyż i to, co wchodzi, mogłoby się zrobić jeszcze większe, i ciało, które ciągnie z niego korzyści, jak na przykład gdy to, co wchodzi, staje się oparem. Lecz doznawszy tego zniszczało i czynnik zmiany nie jest w nim obecny.

Ponieważ zaś dostatecznie rozpatrzyliśmy trudności dotyczące tych spraw, przeto należy też próbować znaleźć rozwiązanie zagadnienia, utrzymując w mocy założenie, że od powiększania się jest nieodłączne trwanie tego, co się powiększa, i dodawanie się czegoś, od pomniejszania się zaś [nieodłączne jest] ubywanie [czegoś] i że ponadto jakakolwiek drobinka dostrzegalna stała się większa lub mniejsza, i że ciało nie jest próżne, i że w tym samym miejscu nie może być dwóch rozciągłości, i że nic nie powiększa się dzięki czemuś, co jest pozbawione ciała. Trzeba zaś zrozumieć przyczynę powiększania się określając na wstępie po pierwsze, że ciała, które się składają z części niejednorodnych, powiększają się przez powiększanie się części jednorodnych — każda bowiem [część] składa się z tych to — następnie, że ciało i kość i każda taka część jest dwoista, podobnie jak inne rzeczy, w których

tworzywie istnieje forma istotowa. Albowiem i tworzywo, i forma istotowa nazywa się ciałem lub kością. Przeto również przez dodanie czegoś jakakolwiek część może się powiększać pod względem formy istotowej, nie może natomiast pod względem tworzywa. Trzeba sobie bowiem przedstawić to tak, jak gdyby ktoś mierzył wodę tą samą miarą. Zawsze bowiem coraz to nowa napływa. Tak zaś powiększa się tworzywo ciała i nie narasta w każdej jego dowolnej części, lecz jedno odpływa, drugie zaś napływa, narasta natomiast w każdej dowolnej części kształtu i postaci istotowej. W odniesieniu zaś do części ciała niejednorodnych, na przykład rąk, jest bardziej widoczne to, że one powiększyły się proporcjonalnie. Tutaj bowiem jest bardziej widoczna różnica między tworzywem a postacią istotową niż w przypadku mięśni i części jednorodnych. Dlatego też wypadałoby raczej sądzić, że zmarły ma ciało i kości, niż że ma rękę i ramię. Dlatego każda część ciała w jakimś znaczeniu się powiększyła, w jakimś natomiast znaczeniu nie. Albowiem do każdej poszczególnej części przybyło [coś, co] odpowiada [jej] postaci istotowej, nie zaś [coś, co] odpowiada tworzywu. Jednakże całość stała się większa po dołączeniu się czegoś, co się nazywa pokarmem i przeciwieństwem, po przeobrażeniu w tę samą postać istotową, jak na przykład gdy do suchego dojdzie wilgotne, dołączywszy się zaś przeobrazi się i zrobi się suche. Bywa bowiem tak, że podobne powiększa się dzięki podobnemu, bywa natomiast tak, że dzięki niepodobnemu. Ktoś natomiast mógłby zapytać, jakie powinno być to coś, dzięki któremu [dane ciało] się powiększa. Otóż oczywiście jest, że ono powinno być w możności tym właśnie, co się powiększa, a więc jeżeli ma być ciałem, to [powinno być uprzednio] ciałem w możności. Czymś innym przeto było w dokonaniu. Ono właśnie niszczało, gdy się stało ciałem. A zatem nie jest ono samoistne, gdyż wówczas byłoby powstawanie, nie zaś powiększenie. Lecz to, co się powiększa, powiększa się dzięki niemu. Czego więc doznaje pod jego wpływem? Czy przechodzi w roztwór, tak jak gdy ktoś naleje wody do wina, może uzyskać wino rozcieńczone? I jak ogień przytknięty do paliwa, tak [również] wewnętrzna przyczyna wzrostu w tym, co się powiększa i co jest ciałem w dokonaniu, wytworzyła z tego, co przybyło jako ciało w możności, ciało w dokonaniu. A więc wówczas, gdy się znalazły razem. Gdyby bowiem były oddzielnie, wówczas [byłoby] powstawanie. W taki bowiem sposób można wzniecić ogień dokładając drewna na już istniejący. W ten jednak sposób mamy powiększanie się. Gdy się natomiast roznieci same drwa, wówczas mamy powstawanie.

Tyle w ogólności nie powstaje, tak jak nie powstaje stworzenie, które by nie było ani człowiekiem, ani jakimś osobnikiem. Lecz jak się ma rzecz z *w ogóle* w odniesieniu do stworzenia, tak samo ma się rzecz z *w ogóle* w odniesieniu do określenia *tyle*. Mięsień zaś lub

kość, lub ręka i ich części jednorodne powiększają się wtedy, gdy dostaje się do nich coś w takiej a takiej ilości, a nie wtedy, gdy dostaje się ciało w takiej a takiej ilości. Ono więc sprawia powiększenie o tyle, o ile połączenie obojga, na przykład ciała tak a tak dużego, jest w możności, albowiem powinno się stawać i tak a tak dużym, i ciałem. To zaś, co w możności jest jedynie ciałem, jest pokarmem. W tym bowiem względzie różnią się pojęciowo odżywianie się i wzrost. Dlatego [jestestwo] odżywia się dopóty, dopóki się utrzymuje przy życiu, nawet gdy chudnie, nie zawsze natomiast rośnie. A przyjmowanie pokarmu bywa czymś tym samym, co powiększanie, lecz jego istota jest inna. Gdzie bowiem to, co dochodzi, jest w możności ciałem tak a tak dużym, tam jest czynnik, który przyczynia się do wzrostu ciała; gdzie natomiast [to, co dochodzi, jest] jedynie ciałem w możności, tam jest pożywienie.

Ta zaś forma, o której była mowa, bez tworzywa, na przykład aulos, jest pewną możnością w tworzywie. Gdyby się przeto nastęrczyło pewne tworzywo, które by było aulosem w możności, będące również w możności do takiej to a takiej wielkości, to te aulosy będą większe. Gdy zaś [forma istotowa] nie może już działać, lecz jak na przykład woda roztwarzana z winem w coraz większej ilości daje w końcu roztwór wodnisty i wodę, wówczas następuje zanikanie wielkości i postać istotowa nie trwa nadal.

6. Skoro zaś trzeba najpierw rozprawiać o tworzywie i o tak zwanych pierwiastkach, czy istnieją czy nie, i czy każdy jest odwieczny, czy jakoś powstają, a jeżeli powstają, to czy powstają w jednakowy sposób jedne z drugich, czy wśród nich jest jakiś jeden pierwotny, przeto konieczne jest omówić to, o czym teraz się mówi ogólnikowo. Wszyscy bowiem ci, którzy przyjmują pierwiastki, i ci, którzy [przyjmują ciała powstałe] z pierwiastków, posługują się określeniami: rozłączanie się, łączenie się, działanie, doznawanie. Łączenie się zaś jest zespoleniem. Jak zaś pojmujemy zespolenie się, nie jest jasno określone. Lecz nic by nie mogło się ani przeobrażać, ani rozłączać i łączyć, gdyby nic nie działało i nic nie doznawało działania. Albowiem i ci, którzy przyjmują mnogość pierwiastków, odwołują się do ich wzajemnych działań i doznań, i ci, którzy [wyprowadzają je] z jednego, muszą uznawać działanie. Nawet Diogenes powiada słusznie, iż jeżeli nieprawda, że wszystkie rzeczy powstają z jednego, to nie ma wzajemnego działania jednych na drugie i doznawania czegoś przez jedne od drugich, jak na przykład, gdy [ciało] gorące ziębnie i znowu się ogrzewa, gdyż nieprawda, że gorąco i zimno odmieniają się jedno w drugie nawzajem, lecz jest oczywiste, że to podłoże się odmienia. Wobec tego jestestwa, którym przysługuje działanie i doznawanie, muszą mieć jeden pierwiastek jako podłoże. Twierdzenie, że wszystkie

rzeczy są takie właśnie, jest więc nieprawdziwe, lecz prawdziwe tylko w odniesieniu do rzeczy, między którymi jest wzajemne działanie i doznawanie działań.

Ale przecież jeżeli trzeba zbadać istotę działania i doznawania i istotę zespolenia się, to trzeba też koniecznie zbadać istotę zetknięcia się. Ani bowiem te rzeczy nie mogą działać i doznawać w znaczeniu właściwym, gdy nie są zdolne zetknąć się z sobą nawzajem, ani też bez zetknięcia się nie mogą się wcześniej zespolić. Dlatego, gdy idzie o te trzy pojęcia, należy określić, co to jest zetknięcie się, co to jest zespolenie i co to jest działanie.

To zaś przyjmujemy jako założenie podstawowe. Byty bowiem, które są składnikami w zespoleniu, muszą być sposobne do wzajemnego zetknięcia się ze sobą. Tak samo ma się rzecz, gdy jeden działa, drugi natomiast doznaje w znaczeniu właściwym. Dlatego trzeba najpierw omówić pojęcie zetknięcia się. Jak więc niemal wszystkie nazwy są wieloznaczne, a mianowicie jedne jako nazwy jednobrzmiące, drugie zaś jako nazwy podrzędników już to naczelných, już to drugorzędnych, tak też ma się rzecz z nazwą *zetknięcie się*. Jednakże zetknięcie się przysługuje we właściwym znaczeniu bytom, które mają położenie. Położenie zaś przysługuje tym, które zajmują miejsce. Albowiem nawet przedmiotom matematycznym należy tak samo przypisywać zetknięcie, jak miejsce, czy to każdy poszczególny z nich jest oddzielnie, czy to w inny sposób.

Jeżeli przeto — jak uprzednio zostało określone — zetknąć się znaczy tyle, co *mieć razem końce*, to te byty powinny by się zetknąć ze sobą wzajemnie, które mając określone rozciągłości i położenie mają końce razem. Ponieważ zaś położenie przysługuje tym bytom, które zajmują miejsce; miejsca zaś różnią się najpierw tym, co oznaczają wyrażenia: *u góry* i *na dole* i inne tego rodzaju określenia przeciwległych, przeto wszystkie byty stykające się ze sobą wzajemnie powinny by mieć ciężar lub lekkość, i to albo oba, albo jeden z dwóch. Takie zaś byty są sposobne do doznań i do działań. Dlatego jest oczywiste, że te byty stykają się wzajemnie ze sobą z natury rzeczy, których krańce oddzielnych rozciągłości są razem, przy czym byty te są sposobne do tego, aby wprawiać w ruch jedne drugie i być wprawiane w ruch jedne przez drugie. Ponieważ zaś poruszające nie porusza poruszanego w sposób jednakowy, lecz niekiedy musi poruszać i poruszane, i samo siebie, niekiedy natomiast porusza będąc samo nie poruszone, przeto jest rzeczą oczywistą, że to samo musimy powiedzieć o działającym. Albowiem mówi się, że poruszające działa coś i działające porusza coś.

Niemniej wszakże jest różnica i trzeba [ją] określić. Albowiem nie każdy byt, który porusza, zdolny jest do działania, jeżeli działające przeciwstawiamy doznającemu. Tak się ma rzecz z bytami, w których ruch jest jakością. Jakością zaś jest to, ze względu na co byt sam ulega

przeobrażeniu, jak na przykład białe i gorące. Lecz słowo „poruszać” ma szerszy zakres niż [słowo] „działać”. W każdym razie to jest oczywiste, że bywa tak, iż poruszające muszą się zetknąć ze - sposobnymi do ruchu, bywa zaś, że nie muszą. Lecz jest różnica między zetknięciem się w ogóle, gdy [byty będące w zetknięciu] mają odpowiednie położenie i jeden jest zdolny wprawiać w ruch, drugi zaś zdolny go przyjmować, a zetknięciem wzajemnym bytu zdolnego wprawiać w ruch i bytu zdolnego przyjmować ruch, którym obu przysługuje działanie i doznawanie.

Przeważnie to, co wchodzi w zetknięcie, doznaje zetknięcia od tego, z czym się styka. Albowiem wszystkie prawie byty poruszające się poruszają to, co im stoi na drodze, przy czym też ukazują się konieczność tego, że to, co wchodzi w zetknięcie, doznaje zetknięcia od tego, z czym wchodzi w zetknięcie. Jest zaś możliwe, jak powiadamy niekiedy, że jedynie to, co porusza, wchodzi w zetknięcie z tym, co bywa poruszane; to natomiast, co doznaje zetknięcia, nie wchodzi w zetknięcie z tym, co się [z nim] zetknęło. Lecz ponieważ [byty, które] wprawiają w ruch [byty] poruszane, są [z nimi] jednorodne, przeto musi się wydawać, że one doznają zetknięcia od tych, które doznają zetknięcia od nich. Dlatego jeżeliby coś poruszało będąc [samo] w bezruchu, to musiałoby się zetknąć z poruszonym, samo nie doznając wcale dotknięcia. Mówimy bowiem niekiedy, że ktoś, kto się nam naprzykrza, dotyka nas, choć my sami jego nie dotykamy. Gdy idzie o zetknięcie właściwe dla zjawisk w przyrodzie, niech tyle wystarczy.

7. Trzeba następnie omówić pojęcia działania i doznawania. [Co do nich] zaś odziliśmy po naszych poprzednikach poglądy przeciwstawne. Jedni bowiem, którzy są w większości, utrzymują zgodnie, że podobne jest względem podobnego całkowicie obojętne, ponieważ żadne z nich obojga nie jest bardziej sposobne czy to do działania, czy to do doznawania niż drugie — bytom bowiem podobnym przysługują wszystkie własności te same jednakowo — i że byty niepodobne i różne są z natury rzeczy zdolne do wzajemnych oddziaływań jednych na drugie i odbierania doznań jedne od drugich. Nawet bowiem gdy ogień mniejszy gaśnie pod wpływem większego, to on — ich zdaniem — doznaje tego z powodu przeciwieństwa. Wielkie bowiem jest przeciwne małemu. Jeden Demokryt wbrew innym wypowiedział się osobliwie. -Powiada bowiem, że to, co działa, i to, co doznaje, jest tym samym i podobnym. Albowiem nie jest możliwe, iżby byty odrębne i różniące się od siebie doznawały wzajemnie czegoś jedne od drugich, lecz gdyby nawet, będąc odrębnymi bytami, oddziaływały jakoś jeden na drugi, to by się im to mogło zdarzyć nie ze względu na to, że są odrębne, lecz ze względu na to, że przysługuje im coś to samo.

Otóż takie są zapatrywania. Wydaje się zaś, że ci, którzy się tak wypowiadają, zdają się wyrażać poglądy przeciwstawne. Przyczyną zaś tej przeciwstawności poglądów jest to, że jedni i drudzy zamiast rozpatrywać pewną całość ujmują właśnie rzecz pod pewnym względem.

Albowiem i to prawda, że byt podobny i całkowicie nie odróżniający się nie doznaje niczego od bytu, który jest [do niego] podobny (Czyż bowiem jeden z tych dwóch miałby być bardziej zdolny do działania niż drugi? Jeżeliby jakiś byt mógł doznawać czegoś od bytu podobnego sobie, to by i on sam [mógł doznawać tego] sam od siebie. Gdyby wszakże tak się rzeczy miały, wówczas nie mogłoby istnieć nic, co by było niezniszczalne i nieporuszone, gdyby — mianowicie — podobne było jako podobne zdolne do oddziaływania. Wszystko bowiem będzie wprawiało w ruch samo siebie); i to także prawda, że byt całkowicie inny i pod każdym względem nie ten sam [nie doznaje niczego od bytu całkowicie innego i niepodobnego]. Albowiem białość nie mogłaby doznawać czegoś od linii lub linia od białości, chyba może tylko przypadkowo, jak na przykład jeżeli linia jest czarna lub biała. Albowiem byty, które nie są ani przeciwstawne, ani powstałe ze składników przeciwstawnych, nie wytrącają się wzajemnie ze stanu odpowiadającego prawom przyrody. Lecz skoro nie byle jaki byt jest zdolny do działania i doznawania, lecz tylko te byty, które są przeciwstawne lub mają w sobie właściwości przeciwstawne, przeto i ten byt, który działa, i ten, który doznaje, muszą ze względu na rodzaj być oba czymś podobnym i tym samym, natomiast ze względu na gatunek czymś odmiennym i przeciwstawnym. Z natury bowiem rzeczy ciało ulega ciału, smak ulega smakowi, barwa zaś ulega barwie, w ogóle zaś współnorodzajowe ulega współnorodzajowemu. Przyczyną zaś tego jest to, że byty przeciwstawne są zawsze w zakresie tego samego rodzaju. Byty zaś przeciwstawne działają wzajemnie jedno na drugie i doznają wzajemnie jedno od drugich. Dlatego oba byty, to jest działający i doznający, muszą być w jakimś znaczeniu te same, w jakimś zaś znaczeniu odrębne i niepodobne jeden do drugiego. Skoro zaś i byt doznający, i byt działający są oba w rodzaju te same i podobne, w gatunku zaś niepodobne, a jako takie przeciwstawne sobie, przeto oczywiste, że bytami, które są zdolne działać wzajemnie na siebie i doznawać wzajemnie jeden od drugiego, są już to byty przeciwstawne, już to między nimi pośrednie. W tych to bowiem bytach w ogóle zachodzi niszczenie i powstawanie.

Dlatego właśnie słuszne jest to, że i ogień ogrzewa, i zimno oziębia, i w ogóle działające czyni doznające podobnym do siebie. Albowiem i działające, i doznające są przeciwstawne, a powstawanie jest [przejściem] w przeciwstawne. Dlatego doznające musi się odmienić w

działające. W ten bowiem sposób stawanie się będzie przechodzeniem w przeciwstawne. I chociaż zresztą [przedstawiciele] obu poglądów wypowiadają się odmiennie co do treści, dotyczą jednakowo istoty rzeczy. Wypowiadamy bowiem słowo „doznawać” już to w związku z podmiotem, jak na przykład, gdy mówimy, że człowiek bywa uzdrowiony lub ogrzany, czy ochłodzony, czy doznał czegoś innego w podobny sposób, już to, [gdy mówimy], że zimne bywa ogrzane, chore bywa uzdrowione. Oba bowiem sposoby wypowiedzenia są prawdziwe. W ten sam sposób mówi się też o działającym. Mówimy bowiem już to, że człowiek ogrzewa, już to, że gorące [ogrzewa]. W pewnym bowiem znaczeniu doznaje podłoże, w pewnym zaś znaczeniu [doznaje] to, co jest przeciwstawne. Jedni więc, mając na względzie tamto, sądzą, że działające i doznające powinny [oba] mieć coś to samo, inni natomiast [mając na względzie] drugie, [sądzą] przeciwnie.

Trzeba uznać, że to samo rozważanie, które dotyczyło poruszania i doznawania poruszenia, odnosi się również do działania i doznawania. Wyrażenie bowiem: „wprawiające w ruch” ma również dwa znaczenia. Wydaje się bowiem, że tym, co porusza, jest już to byt, w którym jest zasada ruchu — zasada bowiem jest pierwszą z przyczyn — już to, na odwrót, to, co jest ostateczne dla poruszanego i dla powstania. Podobnie ma się rzecz również, gdy idzie o „działające”. Mówimy bowiem, że i lekarz uzdrawia, i wino. Nie ma przeto żadnej sprzeczności w tym, że poruszyiciel pierwszy jest w ciągu ruchu nieporuszony. Gdy idzie o niektórych [poruszycieli], jest to nawet konieczne. Zawsze natomiast to, co [w powstaniu ruchu] jest ostateczne, porusza poruszając się samo. To, co w działaniu jest pierwsze, jest niedostępne dla doznania; to natomiast, co jest ostatnie, [działając] samo również doznaje. [Przyczyny] bowiem, które nie mają [za podłoże] tego samego tworzywa, działają będąc wolne od doznawania, jak się ma rzecz na przykład z medycyną. Ta bowiem, sprawiając zdrowie, nie doznaje niczego ze strony uzdrawianego. Natomiast pokarm, który działa, również sam czegoś doznaje, albowiem działając jednocześnie albo się rozgrzewa, albo oziębia, albo doznaje czegoś innego. Medycyna zaś jest niejako początkiem, pokarm natomiast jest [w działaniu] czymś ostatecznym i [działa] stykając się.

Te przeto wśród sposobnych do działania bytów, których postać istotowa nie tkwi w tworzywie, są niedostępne dla doznań, te natomiast [których postać tkwi] w tworzywie, są sposobne do odbierania doznań. Twierdzimy bowiem zgodnie, iż tworzywo jest, że tak powiem, tym samym bytem w każdym z członów przeciwieństwa, będąc niejako rodzajem, ciało natomiast, które jest gorące w możności, musi się ogrzewać, gdy to, co ma zdolność ogrzewania, jest na podorędziu i znajduje się blisko. Dlatego, jako się rzekło, jedne przyczyny sprawcze są niedostępne dla doznań, drugie zaś są zdolne doznawać. A jak się ma

rzecz z ruchem, tak samo ma się rzecz z bytami zdolnymi do działania. W tamtym wypadku bowiem poruszyiciel pierwszy jest nieruchomy, a gdy idzie o przyczyny działań, przyczyna pierwsza jest niedostępna dla doznań. Czynniki zaś sprawczy jest przyczyną jako początek, skąd pochodzi ruch. To natomiast, ku czemu zmierza działanie, nie jest sposobne do działania. Dlatego zdrowie nie jest sposobne do działania, chyba tylko w prze nośni. Albowiem w czasie działania przyczyny sprawczej byt, który doznaje, staje się czymś, nie staje się natomiast, lecz już jest, gdy dany stan jest gotowy. Formy zaś i do konania są stanami gotowymi, tworzywo natomiast jako tworzywo jest czymś biernym. Ogień przeto ma gorąco w tworzywie. Gdyby zaś mogło istnieć pewne gorąco oddzielne, to by ono zgoła nie mogło doznawać. Zapewne więc ono nie może istnieć oddzielnie. Gdyby zaś istniały pewne byty tego rodzaju, w takim razie to, co powiedziano, byłoby prawdziwe w odniesieniu do nich. Tak przeto niech wystarczy to oto wyjaśnienie, co to jest działanie i doznawanie, jakim bytom one przysługują, dlaczego i w jaki sposób.

8. Rozważmy ponownie, w jaki sposób to może zachodzić. Jednym więc wydaje się, że w każdym wypadku doznawanie jest następstwem przedostawania się przez pewne szczelinki działania ostatecznego i najbardziej właściwego, a w taki sposób — jak oni mówią - my widzimy i słyszymy, i odbieramy zmysłami wszystkie inne wrażenia, ponadto też [w taki sposób] przedmioty bywają widziane przez powietrze, przez wodę i przez ciała przejrzyste dzięki temu, że mają szczelinki niewidzialne z powodu maleńkości, ułożone gęsto rzędami, a im więcej ich mają, tym bardziej są przejrzyste. Niektórzy przeto, jak również Empedokles, rozszerzali te wyjaśnienia na pewne [inne] zagadnienia, nie tylko gdy idzie o działanie i doznawanie, a mianowicie utrzymywali, że te ciała mogą się łączyć, których szczelinki są współmierne jedne względem drugich. Leukippos zaś i Demokryt obrali sposób najbardziej przemyślny i we wszystkim jednolity, przyjmąwszy zasadę, która jest zgodna z istotą rzeczy. Niektórym bowiem dawniejszym wydawało się, że byt musi być jeden i nieruchomy. Próżnia bowiem nie istnieje, gdy zaś nie ma próżni osobnej, nie można się poruszać. Ani znów nie może istnieć mnogość, gdy nie ma tego, co by rozdzielało. Jest zaś zupełnie obojętne, czy ktoś sądzi, że wszechbyt nie jest ciągły, lecz styka się będąc podzielonym, czy ktoś powie, że jest mnogością, a nie jednością, i że jest próżnia. Jeżeli bowiem jest podzielny wszędzie, to nie istnieje żadna jedność, a przeto ani mnogość, lecz cały jest próżnią. Jeżeli zaś tu jest podzielony, tu zaś nie, to jest czymś podobnym do jakiegoś urojenia wyobraźni. Do jakiej bowiem wielkości i dlaczego jedna część wszechbytu ma się tak i jest wypełniona, druga natomiast jest porozdzielana? Ponadto tak samo głoszą, że ruch nie może istnieć. Na podstawie przeto tych wniosków

pomijając doświadczenia zmysłowe i lekceważąc je — jakoby ze względu na potrzebę trzymania się rozumu — powiadają, że wszechbyt jest jeden i nieporuszony, a niektórzy, że nieograniczony. Granica bowiem odgradzałaby [wszechbyt] od próżni. Niektórzy więc w ten sposób i z tych samych powodów wypowiadali się o prawdzie. Skoro zaś z jednej strony wnioski te zdają się wypływać z przesłanek rozumowych, to z drugiej strony takie poglądy są w świetle doświadczenia czymś zbliżonym do obłądnych urojeń. Nikt bowiem z opanowanych obłądem nie utracił zmysłów do tego stopnia, iżby uważać ogień i lód za jedno. Lecz jedynie rzeczy piękne i te, które dzięki przyzwyczajeniu wydają się piękne, mogą w oczach niektórych ludzi opanowanych obłądem nie różnić się niczym.

Leukippos zaś był przekonany, że ma dowody, które pozostając w zgodzie z doświadczeniem nie podważają ani stawania się, ani niszczenia, ani ruchu, ani mnogości bytów. Przyznając zaś te rzeczy bytom zjawiskowym i zgadzając się z tymi, którzy przyjmowali jedność [bytu], że ruch nie mógłby istnieć bez próżni i że próżnia nie istnieje, powiada również, że nic z tego, co należy do bytu, nie jest niebytem. To bowiem, co jest bytem w znaczeniu właściwym, jest bytem przepelnionym. Jednakże taki właśnie byt nie jest jednością, lecz jest nieskończoną mnogością bytów, które dzięki ich małym objętościom są niewidoczne. One zaś poruszają się w próżni (próżnia bowiem istnieje), a gdy się schodzą razem, sprawiają powstawanie; gdy się zaś rozprzegają, sprawiają niszczenie. Sprawiają również doznania, gdy się im zdarzy zetknąć się. W tym bowiem wypadku nie stanowią jedności. Zestawione zaś razem i splecione wytwarzają [nowy byt]. Z tego, co jest naprawdę jedno, nie mogłaby powstać mnogość, ani z tego, co jest naprawdę mnogością, [nie mogłaby powstać] jedność, gdyż to jest niemożliwe. Lecz — jak utrzymuje Empedokles i niektórzy spośród innych — byty doznają dzięki szczelinkom, tak wszelka przemiana i wszelkie doznanie dokonuje się w ten właśnie sposób, gdy [mianowicie] rozłączenie się składników i niszczenie dzieje się dzięki próżni, a powiększenie się prócz tego również dzięki wtargnięciu do wnętrza [składników] stałych. Także Empedokles jest niemal zmuszony twierdzić tak, jak twierdzi Leukippos. [Powiada] bowiem, że istnieją pewne ciała stałe, lecz niepodzielne, jeżeli szczelinki nie są wszędzie w sposób nieprzerwany. Lecz to [ostatnie przypuszczenie] jest niedorzeczne. Oprócz szczelinek bowiem nie byłoby żadnego składnika stałego, lecz wszystko byłoby puste. Ciała więc stykające się ze sobą muszą być niepodzielne, między nimi zaś [muszą być] puste przedziały, które on nazywa szczelinkami. Tak samo mówi również Leukippos o działaniu i doznawaniu.

Te oto mniej więcej wymienia się przeto sposoby, jak jedne byty działają, jak zaś inne doznają. A gdy idzie o nich, jasne jest, jak oni wyjaśniają i jak mniej więcej ich wnioski okazuje się zgodny z ich założeniami, które uznają. Gdy zaś idzie o innych, gorzej. Na przykład gdy idzie o Empedoklesa, nie jest jasne, w jaki sposób możliwe jest powstawanie, niszczenie i przemiana. Inni bowiem sądzą, że podstawowe cząsteczki ciała są niepodzielne, że różnią się jedynie kształtem i że z nich ciała najpierw się składają i na nie ostatecznie się rozpadają. Dla Empedoklesa jest oczywiste, że innym ciałom aż do pierwiastków przysługuje powstawanie i niszczenie, natomiast nie jest jasne, jak powstaje i niszczy nagromadzona objętość tych [pierwiastków], ani nie może tego wyjaśnić, gdy się twierdzi, że nie istnieje drobinka ognia, podobnie jak drobinki wszystkich innych żywiołów, jak Platon napisał w *Timajosie*. Tak bardzo bowiem różni się w odmiennym sposobie wyjaśniania od Leukipposa, gdyż ten twierdzi, że [drobinki] niepodzielne są bryłami, tamten zaś, że są płaskie; ten powiada, że [każda z niepodzielnych bryłek] jest wyznaczona przez nieograniczoną liczbę kształtów, tamten zaś, że przez ograniczoną, gdy zresztą obaj przyjmują, że drobinki są niepodzielne i określone co do kształtów. Otóż zgodnie z tymi założeniami zdaniem Leukipposa powstawanie i niszczenie [powinno być możliwe w dwojaki sposób], [a mianowicie] dzięki próżni i dzięki zetknięciu, każda bowiem rzecz jest podzielna w miejscu zetknięcia się części, zdaniem Platona zaś jedynie przez zetknięcie się, twierdził bowiem, że próżni nie ma.

Również we wcześniejszych rozprawach wypowiedzieliśmy się o płaszczyznach niepodzielnych. Gdy natomiast idzie o drobiny niepodzielne, odłożmy na razie szersze, jakie by odpowiadało, omówienie, aby się streścić w krótkiej dygresji. Musi się stwierdzić, że każda drobinka niepodzielna musiałaby być niedostępna dla doznań (albowiem nie mogłaby doznawać inaczej, jak przez próżnię) i żadna nie byłaby zdolna sprawiać jakiegokolwiek doznania. Nie może bowiem być ani zimna, ani twarda. To wszakże jest co najmniej osobliwe, żeby gorąco przypisywać jedynie kształtowi kulistemu, albowiem przeciwne, to jest zimno, musiałoby przysługiwać jakiemuś innemu kształtowi. Osobliwe zaś jest to, że jeżeliby te właściwości, to jest gorąco i zimno, [danym kształtom] przysługiwały, to jednak ciężar i lekkość, i twardość, i miękkość nie będą przysługiwały. A przecież Demokryt mówi, że każda drobinka niepodzielna, która ma w porównaniu z innymi nadwyżkę ciężaru, jest cięższa, przeto oczywiście [ta, która ma nadwyżkę gorąca], będzie gorętsza. W takim razie niemożliwe jest, żeby drobinki niepodzielne nie doznawały niczego jedno od drugich, jak na przykład [drobinka] ledwo gorąca od [drobinki] o wiele gorętszej,. Jeżeli jednak [drobinka niepodzielna może być] twarda, to [może być] i miękka. A właśnie w pojęciu miękkiego

zawiera się pojęcie ulegania czemuś. Miękkie bowiem jest ustępliwe. Ponadto byłoby osobliwe, gdyby [drobinkom niepodzielnym] nie przysługiwało nic V prócz jedynie kształtu lub gdyby nawet [pewna jakość] przysługiwała, i to tylko jedna, jak na przykład, gdyby ta drobina mogła być tylko zimna, ta zaś tylko gorąca, albowiem [w takim razie] one nie mogłyby mieć jakiejś jednej natury. Tak samo niedorzeczne byłoby również, gdyby jednej drobince niepodzielnej przysługiwało więcej właściwości. Skoro bowiem jest niepodzielna, przeto będzie miała swoje właściwości w tym samym podmiocie, tak iż jeśli by doznawała, ulegając mianowicie oziębieniu, to by tym samym sprawiała również coś innego lub ulegała czemuś innemu. Tak samo zaś również, gdy idzie o inne właściwości. To bowiem odnosi się w jednakowy sposób i do tych, którzy twierdzą, że drobinki niepodzielne są bryłami, i do tych, którzy twierdzą, że one są płaskie. Skoro bowiem wewnątrz drobinek niepodzielnych nie ma próżni, przeto one nie mogą być ani rzadsze, ani gęstsze. Ponadto zaś i to jest osobliwe, że małe drobinki są niepodzielne, duże zaś nie. Wprawdzie bowiem zrozumiałe jest, że większe kruszą się łatwiej niż mniejsze. Większe bowiem rozpadają się łatwiej, jak na przykład duże [bryły], gdyż zderzają się z wieloma [przedmiotami]. Dlaczego jednak niepodzielność ma w ogóle przysługiwać raczej drobinkom małym niż wielkim [bryłom]? Ponadto zaś, czy wszystkie tamte drobinki mają jednakową naturę, czy też jedne różnią się od innych, tak jakby na przykład jedne miały miąższ ognisty, drugie zaś ziemisty? Jeżeli bowiem wszystkie mają jednakową naturę, to co stanowi o ich zróżnicowaniu? I dlaczego nie powstaje jedność, gdy się stykają, tak jak woda, gdy się zetknie z wodą? Nie ma bowiem różnicy między tym poprzednim a tym późniejszym. Jeżeli się zaś różnią, to jakie one są? I oczywiście, że za źródła i przyczyny dokonujących się zjawisk należy uznać raczej natury tamtych ciał niż ich kształty. Ponadto zaś ciała różniące się naturą już to działają, już to doznają, gdy się stykają wzajemnie jedno z drugim. Ponadto zaś, czym jest to, co wprawia w ruch? Jeżeli bowiem jest to coś odrębnego, to ono musi zarazem być zdolne doznawać. Jeżeli zaś każde porusza samo siebie, to albo ono będzie podzielone, czyli w jednej części będzie poruszycielem, w innej zaś części tym, co jest poruszane, albo przeciwieństwa będą mu przysługiwały pod tym samym względem i tworzywo będzie czymś jednym nie tylko liczbowo, lecz również możliwościowo.

Gdy przeto idzie o tych, którzy powiadają, że doznanie następuje dzięki światłu szczelinek, to jeżeli [doznanie - następuje] nawet przy wypełnionych szczelinkach, to szczelinki są zbędne. Jeżeli bowiem całość doznaje czegoś w taki sposób, to nawet nie mając szczelinek, lecz będąc samo ciągłym, mogłoby doznawać w taki sam sposób. Ponadto zaś, jak w świetle ich wypowiedzi możliwa jest właściwość przejrzystości? Nie jest bowiem możliwe przenik-

nać przez ciało przezroczyste ani przez miejsca zetknięć, ani przez szczelinki, jeżeli one są wszystkie wypełnione. Czym się bowiem różni to od braku szczelinek? Całość bowiem będzie podobnie wypełniona. Wszakże jeżeli one, nawet będąc próżne, muszą jednak mieć w sobie ciała, to znów to samo wynika. Jeżeli zaś są co do rozmiarów tak małe, że nie mieszczą [w sobie] żadnego ciała, to śmieszne jest przypuszczać, że małe jest próżne, duże zaś nie, bez względu na ich rozmiary, lub przypuszczać, że próżnia oznacza coś innego niż miejsce dla ciała, wobec czego jest oczywiste, że dla każdego ciała będzie istniała próżnia równa co do [jego] objętości.

W ogóle zaś zbędne jest zakładać istnienie szczelinek. Jeżeli bowiem nic nie działa przez zetknięcie się, to nie będzie działało również dzięki przechodzeniu przez szczelinki. Jeżeli zaś [działa] przez zetknięcie się, to spośród ciał, które są ku temu jedne względem drugich z natury sposobne, jedne będą ulegały działaniu, drugie zaś będą działały, nawet gdyby nie było szczelinek. Z tego więc widać, że takie twierdzenia o szczelinkach, jakie niektórzy przyjmują, są albo nieprawdziwe, albo gołosłowne. Skoro zaś ciała są podzielne w każdym miejscu, przeto śmieszne jest zmyślać istnienie szczelinek. Ciała bowiem mogą być dzielone o tyle, o ile są podzielne.

9. Przyjmując zasadę, o której była mowa już wiele razy, omówimy, w jaki sposób bytom dane jest wytwarzać, działać i doznawać. Jeżeli bowiem coś jest takie a takie, już to w możliwości, już to w dokonaniu, to nie tak, że jest z natury swej sposobne doznawać czegoś w tej części, w tamtej części natomiast nie, lecz tak, że jest sposobne doznawać w każdej części, ze względu na którą jest ono takie a takie, mniej jednak lub więcej o tyle, o ile jest więcej lub mniej takie a takie.

I ktoś może by wolał upatrywać tu szczelinki, jakby ciągle żyły w ciele doznającym, tak jak się przeprowadza chodniki w kopalniach. Każde przeto [ciało] spoiste i jedno musiałyby być niedostępne dla doznań. Tak samo zaś [ciała], które się nie stykają czy to bezpośrednio z sobą, czy to z innymi, które by były sposobne do działania i doznawania. Mam na myśli na przykład ogień, który ogrzewa nie tylko przy zetknięciu się, lecz nawet gdyby był z dala. Ogień bowiem ogrzewa powietrze, powietrze zaś, które jest zdolne do działania i doznawania, ogrzewa ciało. Ponieważ wskazaliśmy na pogląd, że ciało doznaje w jednym miejscu, w innym zaś nie, przeto na początkutrzeba to ściśle określić. Gdyby bowiem ciało rozciągle nie było podzielne w każdym miejscu, lecz istniałaby bryła niepodzielna lub płaszczyzna, to żadne ciało aniby nie mogło być sposobne do ulegania doznaniom w każdej swojej części, aniby nie mogło być ciągle. Jeżeli zaś to jest nieprawdziwe i każde ciało jest podzielne, to nie ma żadnej różnicy między *być podzielonym*, lecz stykać się [płaszczyznami podziału], a

być podzielnym. Jeżeli bowiem ciało może się rozdzielać w miejscach zetknięć, jak niektórzy utrzymują, to ono będzie porozdzielane, zanim jeszcze zostało porozdzielane. Albowiem może być podzielone. Nic bowiem niemożliwego się nie dzieje. W ogóle zaś byłoby to niepojęte, gdyby powstawanie polegało na rozdzielaniu ciał. To bowiem twierdzenie zaprzeczałoby przemianie, a przecież my widzimy, że to samo ciało istnieje ciągle już to jako ciecz, już to jako ciało stałe, przyjmując te stany nie -przez rozdzielanie i łączenie, i nie przez ustawienie i zetknięcie się, jak utrzymuje Demokryt. Ciało bowiem stałe nie powstaje z cieczy ani przez przestawienie, ani przez zmianę szyku składników. Nie jest bowiem tak, że drobinki niepodzielne o miększym twardym i stałym znajdują się w ciele, lecz jest tak, że ciało jest już to na wskroś jednolitą cieczą, już to na wskroś ciałem twardym i stałym. Ponadto zaś niemożliwe byłoby powiększanie i pomniejszanie. Albowiem choćby możliwy był jakiś przyrost, to nie dzięki temu, że jakkolwiek cząsteczka zrobi się większa, i nie dzięki przeobrażaniu się całości czy to przez zespolenie się z czymś, czy to przez przeobrażenie się samej w sobie. Poprzestańmy przeto na tym omówieniu, że z jednej strony istnieje wytwarzanie jednych bytów przez drugie, działanie jednych na drugie, powstawanie jednych bytów z drugich, doznawanie jednych od drugich, z drugiej zaś strony jak to jest możliwe i jaki pogląd niektórych w tej sprawie jest nie do przyjęcia.

10. Pozostaje zaś do zbadania zagadnienie zespolenia, którym zajmiemy się zachowując ten sam sposób postępowania. To bowiem jest trzecie z zagadnień zamierzonych na początku. Należy zaś rozpatrzyć, czym jest zespolenie, co jest składnikiem zespolenia, jakim bytom przysługuje ono i w jaki sposób, ponadto zaś pytamy, czy istnieje zespolenie, czy też jest ono pozorne. Jak bowiem utrzymują niektórzy, zespolenie się czegoś jednego z czymś drugim jest niemożliwe. Powiadają bowiem, że dopóki jeszcze istnieją składniki i nie uległy przemianie, dopóty wcale się bardziej teraz niż uprzednio nie zespoliły, lecz są w takim samym stanie. Gdy zaś jeden z dwóch składników zniszczy, wówczas nie nastąpi zespolenie, lecz jeden składnik będzie istniał, drugi przestanie istnieć, zespolenie zaś ma być złożeniem ze składników, które się mają jednakowo. Tak samo ma się również sprawa, gdy każdy z dwóch składników niszczał, gdyż byty, które w ogóle nie istnieją, nie mogą być w zespoleniu.

To więc rozumowanie zdaje się szukać określenia, czym się różni zespolenie od powstawania i niszczenia i czym się różni zespolone od tego, co powstało, i tego, co niszczało. Jest bowiem oczywiste, że jeżeli istnieje, to się powinno różnić. Dlatego gdy te sprawy będą wyjaśnione, wątpliwości, które się nastreczyły, muszą się rozwiązać.

Otóż nie powiadamy ani że się drewno zespoliło z ogniem, ani że się łączy przy spalaniu czy to samo z sobą [swoimi] cząsteczkami, czy z ogniem, lecz powiadamy, że ogień powstaje; drewno natomiast ulega zniszczeniu. Tak samo nie mówimy również, że pokarm, łącząc się z ciałem, lub kształt, łącząc się z woskiem, kształtują ich objętość. Ani też ciało z bladością, ani w ogóle właściwości i stany nie mogą się zespałać z rzeczami, Widzi się bowiem, że one się zachowują cało. Ponadto ani bladość nie może się łączyć z wiedzą, ani w ogóle żadne byty, które nie istnieją jako oddzielone. Jednakże niepięknie się wypowiadają o tym ci, którzy utrzymują, że wszystkie rzeczy były niegdyś razem i zespolone. Nie mogło bowiem wszystko być zespolone ze wszystkim, lecz każdy ze składników musiał być oddzielnie, żadna zaś z właściwości nie może istnieć oddzielnie. Ponieważ zaś jedne z bytów istnieją w możliwości, drugie zaś w urzeczywistnieniu, przeto składniki zespolenia mogą w pewnym znaczeniu istnieć, w pewnym zaś nie istnieć, skoro coś innego, co z nich powstało, istnieje w urzeczywistnieniu, każde natomiast z tych, które istniały zanim się zespoliły, istnieje w możliwości i nie unicestwione. To bowiem zagadnienie było przedmiotem rozważań uprzednich. Okazuje się zaś, że składniki, które będąc uprzednio oddzielone zeszyły się razem, mogą się ponownie oddzielić. One przeto ani się nie zachowują w stanie urzeczywistnienia, jak ciało i blade, ani nie niszczeją czy to jeden z dwóch, czy to oba. Ich możliwość bowiem zachowuje się. Tyle przeto niech w tej sprawie wystarczy.

Trzeba natomiast rozstrzygnąć zagadnienie z tym związane, a mianowicie, czy zespolenie jest zjawiskiem dostępnym dla zmysłów. Czy bowiem jest tak, że gdy się rozdrobni składniki w taki sposób, iż żaden z nich nie jest dostrzegalny dla zmysłów, wówczas one się zespoliły, czy też nie, lecz jest tak, że każda cząsteczka jednego składnika jest obok cząsteczki drugiego? Mówi się przeto w owym znaczeniu, w jakim się mówi, że jęczmień zmieszał się z pszenicą, gdy każde [ziarno jęczmienia] znajduje się obok jakiegokolwiek [ziarna pszenicy]. Jeżeli natomiast każde ciało jest podzielne, to ponieważ ciało zespolone z ciałem jest jednorodne, przeto każda dowolnie mała drobinka powinna być obok byle jakiej [drobinki drugiego]. Ponieważ zaś ani ciało nie może być podzielone na drobinki najmniejsze, ani zestawienie nie jest czymś tym samym, co zespolenie, lecz jest czymś innym, przeto jest rzeczą oczywistą, iż nie należy twierdzić ani że składniki, które zachowują się w drobinkach, zespalają się, w takim bowiem wypadku będzie zestawienie, nie zaś zlanie się czy zespolenie, i cząsteczka nie będzie miała tej samej istoty, co całość. Twierdzimy zaś, że jeżeli coś się zespoliło, to związek powinien być jednorodny, i jak cząsteczka wody jest wodą, tak samo również [cząsteczka] roztworu [jest roztworem]. Gdyby zaś zespolenie się polegało na zestawieniu drobin, to by się nie zdarzał żaden z tych stanów, lecz tylko zespolenie złudne (i to samo byłoby zespo-

leniem dla kogoś, kto ma wzrok nie dość bystry, dla Lynkeosa natomiast nie istniałoby żadne zespolenie) ani [to], że [zespolenie dokonuje się] przez podział w taki sposób, iż każda drobinka [jednego składnika znajdzie się] obok byle jakiej drobinki [drugiego składnika]. Jest bowiem niemożliwe, żeby one zostały rozdrobnione w taki sposób. Albo więc zespolenie jest niemożliwe, albo należy inaczej wyjaśnić, w jaki sposób ono jest możliwe.

Otóż, jakeśmy powiedzieli, wśród bytów jedne są zdolne do działania, inne natomiast są zdolne do ulegania ich działaniom. Przeto jedne byty, te mianowicie, które są z tego samego tworzywa, są przeciwstawne, to znaczy, że są zdolne już to oddziaływać wzajemnie jeden na drugi, już to ulegać działaniu drugiego; inne natomiast byty, te mianowicie, które nie są z tego samego tworzywa, działają, lecz nie doznają działania. Z nich przeto nie powstaje zespolenie. Dlatego ani sztuka lekarska, ani zdrowienie sprawiają zdrowia przez to, że się zespalają z ciałami. Wśród substancji, które są zdolne oddziaływać na siebie i ulegać oddziaływaniu i które są łatwo podzielne, te nie tworzą związku, w których zestawieniu jedna jest liczna, druga nieliczna lub jedna jest w dużej objętości, druga w małej. Wówczas następuje jedynie zwiększenie składnika przeważającego. Tak na przykład kropla wina nie zespała się z dziesięcioma tysiącami dzbanów wody. Postać bowiem [wina] rozplywa się i przechodzi w całość wody. Gdy się natomiast zrównają w przybliżeniu pod względem mocy, wówczas wprowadzie jeden z dwóch [składników] przeobraża się w ten, który ze względu na swoje własności ma przewagę, jednakże nie staje się nim, lecz czymś pośrednim i wspólnym. Okazuje się przeto, że w związki wchodzi te ciała, które są czynnikami przeciwstawnymi. One właśnie bowiem są zdolne oddziaływać wzajemnie na siebie. Lepiej zaś wiążą się ze sobą, gdy maleńkie drobinki jednego składnika znajdują się tuż obok maleńkich drobinek drugiego. Łatwiej bowiem i prędzej wywołują wzajemną odmianę. Natomiast działanie dużej ilości na dużą ilość trwa dłużej. Dlatego spośród ciał podzielnych i podatnych na działanie te tworzą związki, które łatwo ograniczyć, albowiem one dają się łatwiej podzielić na drobne części (to bowiem przysługuje ciałom, które łatwo ograniczyć). Tak na przykład płyny są ze wszystkich ciał najbardziej zdatne do tworzenia związków. Spośród bowiem ciał, które są podzielne, płyn daje się najbardziej rozdrobnić, jeżeli nie jest lepki. One bowiem jedynie pomnażają i zwiększają objętość. Gdy natomiast tylko jeden ze składników jest zdolny do ulegania działaniu lub jest nadmiernie taki, całkowicie zaś beczynny, to ciało, które powstało przez zespolenie się obu składników, nie będzie wcale większe lub niewiele, jak się ma rzecz z cyną i miedzią. Niektóre bowiem ciała tworzą ze sobą stopy opornie i [jakby] niechętnie. Wydają się bowiem jakoś nawet słabo zespolone, a mianowicie tak, jak gdyby jeden był składnikiem przyjmującym, drugi zaś kształtującym. Tak się właśnie dzieje z tymi [metalami]. Cyna bowiem, tak

jakby była pewnego rodzaju przypadłością bez tworzywa, jakim jest miedź, prawie zanika, a w zespoleniu ustępuje dając jedynie zabarwienie. To samo dzieje się również w wypadku innych [połączeń]. Z tego, co tu powiedziano, widać, że istnieje zespolenie czym ono jest, dzięki czemu i jakie byty bywają składnikami w zespoleniach, skoro niektóre z nich są takie, iż są sposobne do ulegania działaniu jednych na drugie, łatwe do ograniczenia i łatwo podzielne. One bowiem nie muszą w zespoleniu ani ulegać unicestwieniu, ani pozostawać po prostu tymi samymi, zespolenie ich nie jest zestawieniem, ani nie jest czymś pozornym. Składnik natomiast zespolenia jest czymś, co łatwo ulega ograniczeniu, będąc sposobnym do przyjmowania działań i do działania, i zespolonym z ciałem takim właśnie (albowiem *być* składnikiem jest relacją do czegoś, czemu przysługuje określenie *składnik*), zespolenie zaś składników jest zjednoczeniem ciał, które uległy przeobrażeniu.

KSIĘGA DRUGA

1. Gdy więc idzie o zespolenie i zetknięcie się i o działanie i doznawanie, była mowa o tym, w jaki sposób one przysługują bytom, które się przeobrażają w sposób naturalny, a ponadto, gdy idzie o powstawanie i niszczenie w znaczeniu właściwym, a mianowicie, jak ono jest możliwe, co jest podmiotem powstawania i niszczenia i dzięki jakiej przyczynie. Podobnie pytamy się również o przemianę, czym mianowicie jest przemiana i czym się ona różni od tamtych. Pozostaje zbadać zagadnienie tak zwanych pierwiastków ciał.

Powstawanie bowiem i niszczenie przysługuje wszystkim substancjom wytworzonym przez przyrodę, nie wyłączając ciał wyróżnionych przez jakości zmysłowe. Co do tworzywa zaś będącego ich podłożem jedni utrzymują, że jest jedno, a więc na przykład zakładają, że jest nim. powietrze lub ogień, lub coś pośredniego między nimi, będącego wszakże ciałem, i to oddzielnym, inni natomiast utrzymują, że jest więcej niż jedno tworzywo, a więc jedni [wymieniają] ogień i ziemię, inni zaś te same i powietrze jako trzecie; [jeszcze] inni, jak Empedokles, wodę jako czwarte wśród nich. Powstawanie i niszczenie rzeczy ma być wynikiem łączenia się i rozłączania lub przeobrażania się tych [żywiołów].

Przyznajmy, że te tworzywa, z których przeobrażeń czy to przez łączenie się, czy to przez rozdzielanie, czy to przez inne przeobrażenie wynika powstawanie i niszczenie, zostały dobrze nazwane zasadami i pierwiastkami. Lecz myślą się ci, którzy oprócz wymienionych przyjmują jedno tworzywo, i to cielesne a jednocześnie oddzielone. Nie może bowiem istnieć ciało, które by było wolne od przeciwieństwa dostrzegalnego zmysłami, gdyż owo nieokreślone, które niektórzy nazywają zasadą, musi być albo lekkie, albo ciężkie, albo zimne, albo gorące. Jak zaś napisano w *Timajosie*, [zasada] nie ma żadnego określenia. [Platon] bowiem nie powiedział jasno, czy zasada wszechprzyjmująca istnieje oddzielnie i niezależnie od pierwiastków. [Platon] też nie potrzebuje żadnego [pierwiastka], stwierdziwszy uprzednio, że pewne podłoże jest wcześniejsze względem tak zwanych pierwiastków, tak jak złoto względem wyrobów złotych. W taki wszakże sposób utworzony przymiotnik nie [zawsze] jest poprawny, lecz w wypadku bytów, które ulegają przemianie, jest wprawdzie możliwy, natomiast w wypadku bytów, które powstają i niszczą, powstające nie może otrzymać nazwy od tego, z czego powstało. W każdym razie wszakże powiada, że najbardziej prawdziwe jest mówić, że każdy [przedmiot zrobiony ze złota] jest złotem. Lecz mimo to, że pierwiastki są bryłami, Platon rad by doprowadzić ich rozkład aż do płaszczyzn. Macierz zaś, czyli tworzywo pierw-

sze, nie może się sprowadzać do płaszczyzn. My natomiast mówimy wprawdzie, że jest pewne tworzywo ciał mających jakości zmysłowe, ale ono nie istnieje oddzielnie, lecz zawsze w łączności z przeciwieństwem, od którego pochodzą tak zwane pierwiastki. O nich zaś mówiło się dokładniej na innym miejscu. Skoro jednakże pierwiastki w taki sposób pochodzą od tworzywa, przeto co do nich również mamy to określić, przyjmując, że zasadą i tworzywem pierwszym jest tworzywo, które nie istnieje wprawdzie oddzielnie, jest jednak podłożem dla jakości przeciwstawnych. Albowiem ani gorące nie jest tworzywem dla zimnego, ani to [nie jest tworzywem] dla gorącego, lecz to co jest podłożem obojga. Dlatego początkiem jest po pierwsze byt który jest w możności ciałem wyposażonym w jakości zmysłowe; po wtóre — przeciwieństwa, mam zaś na myśli na przykład gorąco i zimno; po trzecie zaś właśnie ogień, woda i tym podobne. One bowiem odmieniają się jedne w drugie, i nie tak, jak utrzymują Empedokles i inni (przemiana bowiem byłaby niemożliwa), natomiast przeciwieństwa nie odmieniają się. Niemniej jednak trzeba również powiedzieć, jakie i iloraki są początki ciała. Inni bowiem poprzestają na poczynionych założeniach i nie wyjaśniają w ogóle, dlaczego takie właśnie są ciała i w takiej ilości.

2. Skoro więc szukamy początków ciała wyposażonego w jakości zmysłowe, czyli ciała dotykającego, dotykane zaś jest to, co sprawia wrażenie dotknięcia, przeto jest oczywiste, że nie wszystkie przeciwieństwa stanowią o formach- istotowych i o zaczątkach ciała, lecz jedynie te przeciwieństwa, które są związane z dotykiem. [Pierwiastki] bowiem różnią się ze względu na przeciwieństwa, a mianowicie ze względu na przeciwieństwo jakości dotykowych. Dlatego ani białość i czerń, ani słodycz i gorycz, ani podobnie żadne z pozostałych przeciwieństw w zakresie jakości zmysłowych nie kształtuje pierwiastka. Widzenie wszakże jest wcześniejsze niż dotyk, wobec tego również to, co jest jego przedmiotem, powinno być wcześniejsze. Lecz ono nie jest właściwością ciała dotykającego jako dotykającego, ale czegoś innego, i to — być może — z natury wcześniejszego.

Najpierw zaś należy określić, jakie są podstawowe różnice i przeciwieństwa tychże ciał dotykających. Przeciwieństwa zaś w zakresie dotyku są te oto: gorące — zimne, suche — wilgotne, ciężkie — lekkie, twarde — miękkie, ciągliwe — kruche, szorstkie — gładkie, tęgie — miałkie. Z nich zaś ciężkie i lekkie nie są sposobne ani do oddziaływania, ani do doznawania. Ich bowiem nazwy nie pochodzą od sprawiania czegoś lub doznawania od czegoś. Pierwiastki zaś powinny być sposobne do wzajemnych oddziaływań jednych na drugie i do doznawania jednych od drugich. One bowiem łączą się ze sobą wzajemnie i odmieniają się jedne w drugie. Gorące zaś i zimne, wilgotne i suche otrzymały nazwy jedne ze względu na to, że są zdolne do działań, drugie zaś ze względu na to, że są sposobne do doznań. Gorące bowiem łączy cia-

ła jednorodne (albowiem rozdzielanie, którego - jak mówią — przyczyną sprawczą jest ogień, polega na łączeniu ciał pokrewnych, albowiem [ogień] ma własność usuwania ciał obcych), zimne zaś łączy i jednoczy zarówno i ciała jednorodne, i ciała niepokrewne. Płynne natomiast, które nie jest określone własną granicą, nadaje się dobrze do określania kształtów; wreszcie suche, które jest dobrze określone własną granicą, nie nadaje się do określania [innych ciał]. Miałkie natomiast i tęgie, ciągliwe i kruche, twarde i miękkie i inne zróżnicowania są pochodnymi tamtych. Skoro bowiem płyn ma własność wypełniania naczyń, ponieważ nie jest określony, poddaje się natomiast łatwo określeniu i naśladuje kształt tego, z czym się styka, miałkie zaś ma własność wypełniania naczyń (miałkie bowiem i drobnoziarniste ma własność wypełniania naczyń, gdyż całe styka się z całym, miałkie zaś jest takie właśnie w najwyższym stopniu), przeto jest rzeczą oczywistą, że miałkie jest spowinowaczone z płynnym, tęgie zaś z suchym. Ciągliwe znów jest spowinowaczone z płynnym (albowiem ciągliwe jest płynnym, które doznało pewnej zmiany, jak na przykład oliwa), natomiast kruche jest spowinowaczone z suchym. Doskonale bowiem suche jest kruche. Dlatego też ciało krzepnie z powodu zaniku wilgoci. Ponadto miękkie jest spowinowaczone z płynnym (miękkie bowiem jest to, co się ugina ku swemu wnętrzu i nie ustępuje ze swego miejsca, tak właśnie, jak się zachowuje płyn; dlatego też nie znaczy to, że płynne jest miękkie, lecz że miękkie jest spowinowaczone z płynnym.) Twarde natomiast jest spowinowaczone z suchym. Twarde bowiem jest zakrzepłe, zakrzepłe zaś jest suche. Wyrażenia zaś *suche* i *wilgotne* mają wiele znaczeń. Suchemu bowiem przeciwstawia się wilgotne i zroszone, natomiast wilgotnemu przeciwstawia się znów suche i zakrzepłe. Wszystkie zaś te jakości są spowinowaczone odpowiednio z suchym i wilgotnym, o których była mowa wcześniej. Gdy się bowiem przeciwstawia suche zroszonemu, a zroszone ma wilgoć obcą na powierzchni, przemoczone zaś ma wilgoć obcą w głębi, suche natomiast jest jej pozbawione, to jest rzeczą oczywistą, że zroszone jest spowinowaczone z wilgotnym, suche zaś, jako przeciwstawne [zroszonemu], jest spowinowaczone z suchym naczelnym. Tak samo znów ma się rzecz z pojęciami wilgotnego i zakrzepłego. Wilgotne bowiem jest to, co zawiera własną wilgoć, przemoczone zaś jest to, co zawiera obcą wilgoć w głębi, zakrzepłe natomiast jest jej pozbawione. Dlatego również to jest spowinowaczone z suchym, tamto natomiast jest spowinowaczone z wilgotnym. Jest więc oczywiste, że wszystkie inne zróżnicowania sprowadzają się do czterech jakości naczelnych. One zaś same nie sprowadzają się już do mniejszej liczby jakości. Ani bowiem gorące nie jest tym samym, co wilgotne, czy tym samym, co suche, ani wilgotne nie jest tym samym co gorące, czy tym samym, co zimne, ani też zimne i suche nie podpadają jedno pod zakres drugiego ani pod zakres gorącego czy pod zakres wilgotnego. Dlatego muszą być cztery jakości podstawowe.

3. Ponieważ są cztery pierwiastki, z czterech zaś powstaje sześć par, przeciwieństwa natomiast z natury nie łączą się w pary — ten sam bowiem byt nie może być gorący i zimny ani znów suchy i wilgotny — przeto oczywiste jest, że będą cztery pary jakości pierwiastkowych, a mianowicie: gorące i suche, gorące i wilgotne, zimne i wilgotne, zimne i suche. I zgodnie z wyliczeniem one towarzyszą ciałom przypuszczalnie prostym, a mianowicie ogniewi, powietrzu, wodzie i ziemi. Ogień bowiem jest gorący i suchy, powietrze gorące i wilgotne (na przykład bowiem para jest powietrzem), woda zimna i wilgotna, ziemia zaś zimna i sucha. Dlatego właściwie rozdziela się jakości, które stanowią o zróżnicowaniu, między pierwiastkami, a ich liczba jest zgodna z wyliczeniem. Wszyscy bowiem ci, którzy zakładają, że ciałami prostymi są pierwiastki, przyjmują jedni jeden, inni dwa, jeszcze inni trzy, inni wreszcie cztery [pierwiastki] : Ci więc, którzy twierdzą, że jest tylko jeden pierwiastek i że zatem inne ciała powstają dzięki zagęszczaniu i rozrzedzaniu, dochodzą do wniosku, że są dwie zasady, a mianowicie *rozrzedzone* i *zagęszczone* lub *gorące* i *zimne*. One bowiem są przyczynami sprawczymi, jedno zaś jest podłożem jako tworzywo. Ci zaś, którzy od razu, jak Parmenides, przyjmują dwa pierwiastki, a mianowicie ogień i ziemię, przyjmują jako pośrednie ich połączenia, na przykład powietrze i wodę. Tak samo zaś i ci, którzy wymieniają trzy pierwiastki, jak Platon w *Podziałach*. Przyjmuje bowiem połączenie za pierwiastek pośredni. I ci, którzy przyjmują dwa pierwiastki, i ci, którzy przyjmują trzy, twierdzą niemal to samo, z tą różnicą, że jedni dzielą pośrednie na dwa pierwiastki, drudzy zaś przyjmują tylko jeden. Niektórzy zaś, na przykład Empedokles, wymieniają od razu cztery pierwiastki. I on jednak sprowadza je do dwóch, albowiem wszystkie inne przeciwstawia ogniewi. Ani jednak ogień, ani powietrze, ani żaden z wymienionych [pierwiastków] nie jest czymś prostym, lecz jest czymś złożonym. Istnieją podobne do nich ciała proste, lecz one nie są nimi, jak na przykład jeżeli jest coś podobne do ognia, czyli mające postać ognia, a nie jest ogniem, i coś podobne do powietrza, czyli mające postać powietrza. Podobnie ma się rzecz i z innymi pierwiastkami. Ogień zaś jest nadmiarem gorąca, tak jak również lód jest nadmiarem zimna. Zamarzanie bowiem i wrzenie są pewnymi nadmiarami, jedno nadmiarem zimna, drugie zaś nadmiarem gorąca. Jeżeli przeto lód jest zakrzepnięciem zimnej wilgoci, to również ogień jest wrzeniem tego, co jest suche i gorące. Oto dlaczego również nic nie powstaje ani z lodu, ani z ognia.

Ponieważ zaś są cztery ciała proste, przeto każda z dwóch par znajduje się w jednym z dwóch miejsc [wszechświata]. Ogień bowiem i powietrze znajdują się w miejscu, które biegnie ku granicy, ziemia zaś i woda znajdują się w miejscu, które otacza środek. Ogień i ziemia są skrajne i najczystsze, woda natomiast i powietrze są pośrednie i bardziej zmieszane. I każde z

dwóch jest przeciwne jednemu z dwóch [pozostałych]. Woda bowiem jest przeciwna ogniovi, ziemia zaś jest przeciwna powietrzu. One bowiem zostały utkane z jakości przeciwnych. Skoro wszakże istnieją w każdym razie niewątpliwie cztery [jakości], przeto każdy [pierwiastek] odznacza się jedną jakością, a mianowicie ziemia [odznacza się] bardziej suchością niż zimnem, woda bardziej zimnem niż wilgocia, powietrze bardziej wilgocia niż gorącym, ogień bardziej gorącym niż suchością.

4. Ponieważ zaś uprzednio zostało wyjaśnione, że ciała proste powstają wzajemnie jedne z drugich, a jednocześnie na podstawie spostrzeżenia zmysłowego widać, że one powstają (gdyż inaczej nie byłoby przemiany, przemiana bowiem dotyczy jakości ciał dostrzegalnych), przeto trzeba wyjaśnić, na czym polega przeobrażenie jednego ciała w drugie, następnie, czy każde może powstać z każdego czy też jedne mogą powstać, drugie zaś nie mogą. Jest przeto oczywiste, że z natury rzeczy wszystkie ciała mogą się odmieniać jedne w drugie. Powstawanie bowiem jest przechodzeniem do przeciwności i od przeciwności, pierwiastki zaś wszystkie mają się przeciwne jedne względem drugich, gdyż właściwości, które stanowią o zróżnicowaniu, są przeciwne. W wypadku jednych bowiem obie jakości są przeciwne, jak w wypadku ognia i wody — ten bowiem jest suchy i gorący, ta natomiast wilgotna i zimna — w wypadku zaś innych tylko jedna [jakość jest przeciwna], jak w wypadku powietrza i wody — to bowiem jest wilgotne i gorące, ta zaś wilgotna i zimna. Dlatego oczywiste jest, że w ogóle w zwykłym biegu rzeczy każdy [pierwiastek] może powstać z każdego, teraz zaś nietrudno widzieć, w jaki sposób każdy poszczególny [pierwiastek powstaje]. Wszystkie bowiem będą powstawały ze wszystkich, będą się zaś różniły tym, że [jedne] prędzej, [drugie] powolniej, [jedne] łatwiej, [drugie] trudniej [powstają]. Ciała, które mają jakości dopełniające się wzajemnie, przechodzą jedno w drugie prędko, te natomiast, które ich nie mają, powolnie, ponieważ łatwiej może się przeobrazić jedna jakość niż nich mnogość, jak na przykład, gdy z ognia powstaje powietrze przez przeobrażenie jednej z dwóch jakości — ten bowiem jest gorący i suchy, ono zaś gorące i wilgotne, tak iż powietrze powstanie, gdy suche zostanie owładnięte przez wilgotne — z powietrza znów [powstaje] woda, gdy gorąco zostanie owładnięte przez zimno — tanto bowiem jest gorące i wilgotne, ta zaś zimna i wilgotna, tak iż woda powstanie, gdy gorąco się odmieni. W taki sam zaś sposób ziemia powstaje z wody i ogień z ziemi. Oboje bowiem mają względem obojga jakości dopełniające. Woda bowiem jest wilgotna i zimna, ziemia zaś jest zimna i sucha, tak iż ziemia powstanie, gdy wilgoć zostanie owładnięta. A znów ponieważ ogień jest suchy i gorący, ziemia zaś zimna i sucha, z ziemi powstanie ogień, gdy zimno zniszczyje.

Wobec tego okazuje się, że powstawanie w zakresie pierwiastków zamyka się w kole, a ponieważ jakości dopełniające przysługują parom pierwiastków, z których jeden jest bezpośrednim poprzednikiem, drugi zaś następnikiem w zbiorze pierwiastków, przeto ten sposób przeobrażenia jest najłatwiejszy. Powstawanie natomiast wody z ognia, ziemi z powietrza, i odwrotnie, powietrza i ognia z wody i ziemi jest wprawdzie możliwe, lecz trudniejsze, gdyż wymaga odmiany wielu jakości. Jeżeli bowiem z wody ma powstać ogień, to musi zniszczyć i zimne, i wilgotne, a znów jeżeli z ziemi powietrze, to musi zniszczyć i zimne, i suche. Tak samo również jeżeli z ognia i powietrza [ma powstać] woda i ziemia, to obie jakości muszą się odmienić. To przeto powstawanie trwa dłużej. Jeżeli zaś w każdym z dwóch niszczy jedną jakość, to przejście jest wprawdzie łatwiejsze, lecz nie dokonuje się w obie strony, lecz tak, iż z ognia i wody powstają ziemia i powietrze, z powietrza zaś i ziemi powstają ogień i woda. Gdy bowiem w wodzie niszczy zimne, w ogniu zaś suche, wówczas powstaje powietrze — z tego bowiem powstaje gorące, z tamtego zaś wilgotne; gdy zaś w ogniu niszczy gorące, w wodzie zaś wilgotne, wówczas powstaje ziemia, gdyż z tamtego zostaje suche, z tej zaś zimne. Tak samo również z powietrza i ziemi powstaje ogień i woda. Gdy bowiem w powietrzu niszczy gorące, w ziemi zaś suche, powstanie woda — albowiem z tamtego pozostaje wilgotne, z tej zaś zimne; gdy zaś w powietrzu niszczy wilgotne, w ziemi zaś zimne, wówczas powstaje ogień, gdyż z tamtego zachowuje się gorące, z tej zaś suche, co stanowi o ogniu. Powstawanie ognia jest oczywiście również dla spostrzeżenia zmysłowego. Ogniem bowiem jest najbardziej płomień, ten zaś jest dymem, który się spala, dym zaś składa się z powietrza i ziemi. W parze pierwiastków, z których jeden jest bezpośrednim poprzednikiem, drugi zaś następnikiem w zbiorze pierwiastków, nie może, w razie zniszczenia w każdym z dwóch pierwiastków innej [niż wskazane] jakości, nastąpić przejście w żadne ciało, gdyż w obu pierwiastkach pozostaną jakości albo te same, albo przeciwne. Ciało zaś nie może powstać ani z jakości tych samych, ani z jakości przeciwnych, jak na przykład gdy w ogniu niszczy suche, w powietrzu zaś wilgotne, albowiem w obojgu pozostaje gorące; gdy natomiast w obojgu niszczy gorące, wówczas pozostają w nich jakości przeciwne: suche i wilgotne. Podobnie ma się rzecz również z innymi. Każdej bowiem parze pierwiastków, z których jeden jest bezpośrednim poprzednikiem, drugi zaś następnikiem w zbiorze pierwiastków, przysługuje już to jakość ta sama, już to — jakości przeciwne. Dlatego zarazem jasne jest, że jedne ciała powstają dzięki przejściu od jednego do jednego, gdy jedna jakość niszczy, inne zaś powstają dzięki przejściu od dwóch do jednego, gdy więcej jakości niszczy.

Stwierdziliśmy więc, że wszystkie ciała powstają ze wszystkich i w jaki sposób dokonuje się wzajemne przechodzenie od jednych do drugich.

5. Jednakże rozpatrzmy rzecz jeszcze od tej również strony. Gdyby bowiem tworzywem ciał naturalnych była, jak mniemają niektórzy, czy to woda, czy to powietrze, czy to coś w tym rodzaju, to by nim musiało być albo jedno, albo dwa, albo więcej takich ciał. Otóż wszechbyt nie może być czymś jednym, a więc na przykład wszechbyt nie może być jedynie czy to powietrzem, czy to wodą, czy to ogniem, czy to ziemią, skoro przeobrażenie jest przechodzeniem w przeciwne. Gdyby bowiem wszystko było powietrzem i ono by w takim razie było trwałe, wówczas by nie było powstawania, lecz tylko przemiana. Tymczasem zaś nikomu się nawet nie wydaje, że woda jest zarazem powietrzem lub czymkolwiek innym. Musi istnieć właśnie pewne przeciwieństwo i różnica, drugi zaś człon tego przeciwieństwa będzie należał do pewnego innego pierwiastka, na przykład gorąco do ognia. Jednakże gorące powietrze nie będzie w każdym razie ogniem. Tego bowiem rodzaju [przejście] byłoby przemianą, a to się nie wydaje słuszne. Jednocześnie zaś jeżeli, na odwrót, z ognia powstanie powietrze, to ono powstanie, gdy gorąco przejdzie w przeciwne. To zaś musiałoby wówczas przysługiwać powietrzu, i powietrze byłoby czymś zimnym. Dlatego ogień nie może być gorącym powietrzem. Jednocześnie bowiem jedno i to samo byłoby gorące i zimne. Coś innego więc będzie w obojgu tym czynnikiem, który jest w nich ten sam, a mianowicie pewne inne tworzywo wspólne.

To samo rozumowanie odnosi się do wszystkich pierwiastków [i dowodzi], że wśród nich nie ma takiego jednego, z którego mogłyby powstawać wszystkie. Nie ma też zaiste czegoś innego poza tymi, a więc na przykład czegoś pośredniego między powietrzem i wodą lub między powietrzem i ogniem, co by było gęstsze niż powietrze i ogień, bardziej natomiast rozrzedzone niż tamte [pierwiastki]. Ono bowiem w połączeniu z odpowiednim przeciwieństwem byłoby powietrzem lub ogniem. Lecz jednym z dwóch przeciwieństw jest pozbawienie. Wobec tego to [pośrednie] nie może istnieć jako огоłocone, jak niektórzy twierdzą o tym, co jest bezkresne i wszechogarniające. Tak więc ono będzie albo którymkolwiek z nich, albo niczym. W każdym więc razie jeżeli żadne ciało dostrzegalne nie jest bardziej pierwotne niż te [cztery], to muszą one stanowić wszystko. Wobec tego muszą albo trwać zawsze bez zmiany i bez przechodzenia jedne w drugie, albo się przeobrażać czy to wszystkie, czy to jedne tak, drugie zaś nie, jak Platon napisał w *Timajosie*. A właśnie wykazaliśmy uprzednio, że przeobrażenie musi być przeobrażeniem jednego w drugie. A ponieważ powstawanie różnych ciał z różnych nie jest jednakowo prędkie, przeto powiedzieliśmy uprzednio, że pierwiastki, które mają względem siebie nawzajem jakości dopełniające, powstają jedne z drugich prędzej, te zaś, które nie mają, powstają powolniej. A zatem jeżeli przeciwieństwo, pod względem którego one się przeobrażają, jest jedno, to muszą być dwa pierwiastki. Tworzywo bowiem będąc po-

średnikiem, który jest pozbawiony jakości zmysłowych, nie może również być oddzielne. Ponieważ zaś okazało się, że jest więcej [pierwiastków], przeto powinny być co najmniej dwa [przeciwieństwa]. Skoro zaś są dwa [przeciwieństwa], przeto nie mogą być trzy pierwiastki, lecz — jak się okazuje — cztery. Tyle samo bowiem jest par. Dwie bowiem z sześciu par są niemożliwe, ponieważ łączą obopólne sprzeczności.

Otóż one były przedmiotem rozważań wcześniejszych. Natomiast z tych oto okazuje się, że jeżeli pierwiastki przeobrażają się jedne w drugie, to niemożliwe jest, żeby któryś z nich, czy to skrajny, czy to środkowy, był zasadą. Nie będzie więc zasadą żaden ze skrajnych, gdyż wszystko sprowadzałoby się do ognia lub ziemi. A to twierdzenie byłoby równoważne twierdzeniu, że wszystko jest z ognia lub ziemi. Gdy zaś idzie o to, że pierwiastek środkowy nie jest zasadą — jak się wydaje niektórym, iż powietrze przeobraża się i w ogień, i w wodę, woda zaś i w powietrze, i w ziemię, skrajne natomiast pierwiastki już się nie przeobrażają jeden w drugi — jest widoczne na tej podstawie, że trzeba się zatrzymać i nie można iść po prostej w obie strony w nieskończoność, gdyż jednemu pierwiastkowi musiałaby przysługiwać nieskończona mnogość przeciwieństw. Niech T oznacza ziemię, T — wodę, A — powietrze, N — ogień. Jeżeli teraz A przeobraża się w N i T , to będzie przeciwieństwo jakości w parze A i N . Niech będą nimi białość i czerność. Jeżeli znów A przeobraża się w T , to będzie przeciwieństwo innych jakości, albowiem T i N nie są tym samym. Niech zaś będą nimi suchość i wilgotność, a mianowicie S — suchość, T — wilgotność. Bez wątpienia więc, jeżeli białe trwa nadal, to woda będzie wilgotna i biała, jeżeli zaś nie, to woda będzie czarna. Przeobrażenie bowiem jest przechodzeniem w stany przeciwne. Woda przeto musi być albo biała, albo czarna. Niech teraz będzie pierwsze. Tak samo więc w N będzie istniała S , to znaczy suchość. Będzie przeto możliwe dla N , czyli dla ognia, przeobrażenie w wodę. Przysługują im bowiem jakości przeciwne, gdyż ogień był najpierw czarny, a potem suchy, woda natomiast wilgotna, potem zaś biała. Teraz jest oczywiste, że wszystkie pierwiastki mogą się przeobrażać jedne w drugie, a w każdym razie gdy idzie o te, [jest oczywiste], że również oznaczonemu przez F , czyli ziemi, przysługują pozostałe jakości i dwa dopełnienia, a mianowicie czerność i wilgotność. Te bowiem nie były w ogóle sprzężone w parę.

Twierdzenie zaś, że nie można posuwać się w nieskończoność — którego dowód odłożyliśmy przystępując najpierw do tamtego zagadnienia — jest oczywiste z tego oto rozważania. Jeżeli bowiem znowu ogień, oznaczony przez II , przeobraża się w inne ciało, na przykład w W , lecz nie odwrotnie, to ogniowi i ciału W będzie przysługiwało przeciwieństwo inne niż wymienione. Zakłada się bowiem, że W różni się od każdego z [pierwiastków] F , T , A , N . Niech teraz K będzie własnością [pierwiastka] TT , natomiast 0 własnością [ciała] W . Tedy K będzie przy-

sługiwało wszystkim [pierwiastkom] *F, T, A, II*. One bowiem przeobrażają się jedne w drugie. Ale dajmy na to, że to nie jest jeszcze udowodnione. Tamto jednak jest oczywiste, że jeżeli ciało *W* przeobrazi się znowu w inny pierwiastek, wówczas i ciału *W*, i ogniewi *II* będzie przysługiwało inne przeciwieństwo. Podobnie zaś pierwiastkom, które były przedtem, będzie zawsze wespół z tym, który się dołącza, przysługiwało pewne przeciwieństwo. Wobec tego, jeżeli ich będzie nieskończenie wiele, to jednemu będzie przysługiwało nieskończenie wiele przeciwieństw. Jeżeli zaś tak, to żaden [pierwiastek] nie mógłby ani być określony, ani powstać. Jeżeli bowiem jedno ma powstawać z drugiego, to trzeba będzie przebrnąć przez tyle samo przeciwieństw i nawet jeszcze więcej, tak iż przeobrażenie w niektóre [pierwiastki] nigdy nie zajdzie, na przykład, gdy [ogniwa] pośrednie są nieskończenie mnogie. Tak by zaś musiało być, gdyby była nieskończona mnogość pierwiastków. Ponadto zaś nawet [przeobrażenie] powietrza w ogień [nie byłoby możliwe], gdyby była nieskończona mnogość przeciwieństw. Wszystkie też [pierwiastki] byłyby czymś jednym, bowiem wszystkie przeciwieństwa pierwiastków, które są powyżej *N*, musiałyby być obecne w pierwiastkach, które są poniżej, w tych zaś, które są powyżej, musiałyby być obecne przeciwieństwa] tych, które są poniżej, tak iż wszystkie [pierwiastki] byłyby czymś jednym.

6. Ktoś zaś może wyrazić zdziwienie wobec tych, którzy twierdzą, że jest więcej niż jeden pierwiastek ciał i że wobec tego one nie przeobrażają się jedne w drugie, jak utrzymuje Empedokles, [i zapytać ich], jak mogą twierdzić, że istnieją pierwiastki porównywalne. Wszak [Empedokles] powiada tak:

One bowiem wszystkie są równe.

Jeżeli więc [są równe] pod względem ilości, to wszystkim [pierwiastkom] porównywalnym musi przysługiwać coś, co jest w nich to samo i dzięki czemu one bywają mierzone, jak na przykład, jeżeli z jednego kotyla wody może być dziesięć kotyli powietrza. Oboje przeto były czymś tym samym, skoro się je mierzy tą samą miarą. Jeżeli zaś nie są porównywalne pod względem ilości w ten sposób, że dana ilość [jednego powstaje] z danej ilości [drugiego], to [w ten sposób, że się bierze pod uwagę], jak wiele może, a więc na przykład, czy jeden kotyl wody może oziębic tyle samo, co dziesięć kotylów powietrza. Porównywalne w taki sposób są porównywalne ilościowo nie ze względu na objętość, lecz ze względu na to, co mogą [sprawić]. Może zaś również być tak, że siły porównuje się nie za pomocą miary ilości, lecz na podstawie równoważności, jak na przykład: *skoro to oto jest białe, przeto jest gorące*.

[Wyrażenie] zaś: *skoro[...]* *przeto* [...] wskazuje na podobieństwo co do jakości, równość natomiast co do ilości. Oczywiście więc niedorzeczne jest, żeby ciała, które są niesposobne do

przeobrażeń, mogły być porównywalne nie na podstawie równoważności, lecz dzięki pomiarowi mocy, to znaczy dzięki temu, że [na przykład] tak mały ogień jest równie lub podobnie gorący, co wielokrotnie większa ilość powietrza. To samo bowiem dzięki temu, że jest jednorodne, będzie przy większej ilości miało odpowiednio większą miarę. Ale przecież według Empedoklesa niemożliwe jest powiększanie się oprócz [powiększania] przez dodawanie. Ogień bowiem powiększa się ogniem, Ziemia zaś powiększa swój rodzaj, Eter natomiast [powiększa] eter.

Te zaś dołączają się. Wydaje się natomiast, że te ciała, które się powiększają, powiększają się w inny sposób. O wiele trudniejsze natomiast jest [dla niego] wyjaśnić powstawanie, które jest następstwem działania sił przyrody. Byty bowiem, które powstają mocą sił przyrody, powstają wszystkie albo zawsze w ten sposób, albo najczęściej, byty natomiast, które powstają rzadko i wyjątkowo, powstają samorzutnie i przypadkowo. Jaka więc jest przyczyna tego, że albo zawsze, albo najczęściej z człowieka rodzi się człowiek, a z pszenicy pszenica, nie zaś oliwka? Czy również kość powstaje, gdy się zestawi [pierwiastki] w dany sposób? Gdy się bowiem zeszyły ze sobą byle jak, nic z tego nie powstaje, jak tamten [Empedokles] twierdzi, lecz [powstaje, gdy się zejdą ze sobą] zgodnie z pewnym prawem. Jaka więc jest przyczyna tego? Z pewnością bowiem nie ogień i nie ziemia. Ale przecież ani Miłość i Niezgoda, gdyż tamta jest przyczyną jedynie łączenia się, ta zaś przyczyną rozdzielania. Przyczyną natomiast jest istota każdego składnika, nie zaś jedynie łączenie się i rozdzielanie składników, jak on powiada. Tym zaś [zdarzeniom] przysługuje nazwa *przypadek*, lecz nie *prawo*. [Składniki] bowiem mogą się łączyć, jak popadnie. Przyczyną przeto bytów istniejących w przyrodzie jest taki to a taki stan rzeczy i sama natura każdego. Otóż o naturze on [w rozprawie *o przyrodzie*] nic nie mówi. A przecież jest to dobro i doskonałość. On natomiast uznaje tylko łączenie. A wszakże pierwiastki rozdziela nie Niezgoda, lecz Miłość, z natury wcześniejsze niż Bóg. One zaś są również bogami.

Ponadto zaś o ruchu [Empedokles] mówi niemądrze. Nie wystarcza bowiem powiedzieć, że Miłość i Niezgoda wprawiają w ruch, jeżeli Miłości nie przysługuje być zdolną do poruszania w taki sposób, Niezgodzie zaś w owaki. Powinien więc albo określić, albo *założyć*, albo udowodnić, czy to ściśle, czy to swobodnie, czy to tak lub owak w ogóle. Ponadto zaś ponieważ się okazuje, że ciała poruszają się już to ruchem wymuszonym i przeciw siłom przyrody, już to zgodnie z siłami przyrody, jak na przykład ogień, który unosi się w górę w sposób nie wymuszony, zwraca się natomiast ku dołowi ruchem wymuszonym, ruch zaś zgodny z siłami przyrody jest przeciwieństwem ruchu wymuszonego, i istnieje ruch wymuszony, przeto istnieje także ruch zgodny z siłami przyrody. Czy więc Miłość wzbudza ten ruch, czy nie? Wy-

daje się bowiem, że [Miłość], przeciwnie, wprawia ziemię w ruch ku górze i w sposób wymuszony. I raczej Niezgoda niż Miłość jest przyczyną ruchu zgodnego z prawami przyrody. Wobec tego również Miłość powinna w ogóle raczej być obca naturze. W ogóle zaś gdyby Miłość lub Niezgoda nie wprawiały w ruch, wówczas nie byłoby ani żadnego ruchu samychże ciał, ani spoczynku. Lecz to jest niedorzeczne. Ponadto zaś nawet dostrzegamy ciała poruszające się. Niezgoda bowiem wprawdzie rozdzieliła, lecz powietrze podniosło się ku górze nie przez Niezgodę, ale — jak Empedokles niekiedy twierdzi — jakoby przez przypadek:

Wtedy bowiem przydarzyło się biec w ten sposób, często natomiast inaczej Niekiedy znów powiada, że ogień z natury swej unosi się ku górze, natomiast o powietrzu mówi: Długimi korzeniami zapuściło się w ziemię.

Jednocześnie zaś [Empedokles] zapewnia, że wszechświat jest w podobnym stanie teraz, za czasów Niezgody, w jakim był uprzednio za czasów Miłości. Co w takim razie jest Poruszy-cielem Pierwszym i przyczyną ruchu? W każdym bowiem razie nie jest nim Miłość i Niezgoda, lecz one są przyczynami pewnego rodzaju ruchu, jeżeli tamten jest początkiem.

Niedorzeczne jest też [przypuszczenie], że dusza składa się z pierwiastków lub jest jakimś jednym z nich. Jak bowiem będą możliwe przemiany w duszy, takie jak na przykład być muzykiem i [stać się] znowu niemuzykalnym, lub zapamiętywać albo zapominać? Jest bowiem oczywiste, że jeżeli dusza jest ogniem, to w niej będą istniały takie jakości, jakie są w ogniu jako ogniu. Jeżeli zaś [dusza jest] połączeniem [pierwiastków], to [będą jej przysługiwały ja-kości] właściwe ciałom. Żadna zaś z tych [jej] przypadłości nie jest właściwa ciałom. Lecz rozpatrywanie tych zagadnień należy do innej nauki.

7. Gdy natomiast idzie o pierwiastki, z których składają się ciała, to ci, którzy sądzą, że [w pierwiastkach] jest coś wspólnego lub że one przeobrażają się jedne w drugie, powinni, uznając jedno z tych twierdzeń, uznać również drugie. Co się zaś tyczy tych, którzy zakładają, że powstawanie jednych pierwiastków z drugich czy z jakiegokolwiek z osobna nie jest możliwe inaczej, jak tylko w taki sposób, jak z muru [powstają] cegły, to jest niezrozumiałe, jak z nich mogą powstawać mięśnie, kości i inne tego rodzaju tkanki. Ta uwaga nastęrcza trudność również tym, którzy zakładają powstawanie jednych pierwiastków z drugich, [a mianowicie narzuca się pytanie], w jaki sposób powstaje z nich coś różnego od nich samych. Twierdzą zaś, że woda może powstać z ognia, z niej zaś może powstać ogień, gdyż istnieje pewne wspólne podłoże, lecz właśnie z nich powstaje również mięsień i szpik. W jaki więc sposób one powstają? Jaki to bowiem ma być sposób zdaniem tych, którzy opowiadają się za Empedoklesem? Musi bowiem polegać na zestawieniu, tak jak [się zestawia] mur z cegieł i gładów. To zaś połączenie powstanie z pierwiastków, które się zachowują, ułożonych jedne obok drugich

drobnymi cząsteczkami. W taki sam sposób więc [powstają] mięśnie i każda z innych tkanek . Stąd przeto wynika, że ogień i woda nie mogłyby powstać z jakiegokolwiek części ciała, tak jak z wosku mogłaby z tej oto części powstać kula, z jakiejś innej natomiast ostrosłup, a przecież z każdej części może powstać każde. One przeto oboje powstają w ten oto sposób z byle jakiej części ciała. Przy założeniu, jakie tamci przyjmują, to byłoby niemożliwe, możliwe natomiast byłoby — jak z muru kamień lub cegłę — otrzymać każde z innego miejsca i innej części ciała. Podobnie zaś i ci, którzy zakładają, że pierwiastkom jest wspólne jedno tworzywo, natykają się na trudność, jak może być coś złożone z dwóch, na przykład z zimnego i gorącego lub z ognia i ziemi. Jeżeli bowiem ciało składa się z obu i ani nie jest żadnym z nich, ani nie jest znów zestawieniem, w którym one się zachowują , to jaka możliwość pozostaje poza tą, że tym, co z nich jest, jest tworzywo? Albowiem zniszczenie jednego z dwóch powoduje [powstanie] albo drugiego z nich, albo tworzywa.

Czy przeto jest tak, że skoro możliwe jest bardziej lub mniej czy to gorące, czy to zimne, to gdyby jedno z dwóch było zupełnie w dokonaniu , wówczas drugie będzie w możności? Gdyby natomiast niezupełnie, lecz jak na gorące było za zimne, jak zaś na zimne było za gorące, ponieważ składniki wyniszczają wzajemnie nadmiar obu, wówczas tym, co będzie zupełnie w dokonaniu, nie będzie ani tworzywo, ani żadne z obu owych przeciwieństw, lecz coś pośredniego? W zależności zaś od tego, w jakiej mierze ono jest w możności bardziej gorące niż zimne lub odwrotnie, w takiej mierze jest ono dwukrotnie lub trzykrotnie, lub w inny taki sposób wielokrotnie większe pod względem natężenia. Inne przeto związki będą powstawały z przeciwnych, czyli z pierwiastków, pierwiastki zaś z tamtych będących w pewien sposób w możności, nie w taki jednak sposób, jak tworzywo, lecz w sposób już omówiony . A to, co w ten sposób istnieje, jest połączeniem, to natomiast, co w tamten sposób istnieje, jest tworzywem, ponieważ nawet przeciwieństwa ulegają działaniom, zgodnie z rozróżnieniem danym uprzednio . Albowiem to, co jest gorące w dokonaniu , jest zimne w możności, to zaś, co jest zimne w dokonaniu, jest gorące w możności, wobec czego jeżeli nie są w równowadze, przechodzą jedno w drugie; podobnie zaś ma się rzecz z innymi jakościami przeciwnymi. A w ten sposób przeobrażają się przede wszystkim pierwiastki, z nich zaś powstają mięśnie, kości i inne tego rodzaju tkanki, gdy wobec ochłodzenia gorącego i ogrzania zimnego [składniki] dojdą do stanu pośredniego. Wtedy bowiem nie jest ani gorące, ani zimne, przedział zaś między [gorącym a zimnym] jest mnogością i nie jest niepodzielny. Podobnie zaś również suche i wilgotne, i tym podobne, w zależności od miary stanu pośredniego sprawiają mięśnie, kości i inne tkanki.

8. Wszystkie zaś ciała, które są połączeniami i które znajdują się w pobliżu środka, składają się ze wszystkich pierwiastków. Ziemia bowiem jest składnikiem każdego, gdyż każdy pierwiastek jest obecny osobliwie i w największej ilości w miejscu jemu właściwym. Woda zaś jest składnikiem każdego, gdyż ciało złożone powinno być ograniczone, woda zaś jedyna ze wszystkich pierwiastków poddaje się łatwo ograniczeniu, ponadto zaś i ziemia nie może zachować spoistości bez wilgoci, gdyż ta jest czynnikiem utrzymującym w skupieniu. Gdyby bowiem wilgoć została z ziemi całkowicie usunięta, ona by się musiała rozlecieć.

Ziemia przeto i woda są składnikami [ciał złożonych] z tych właśnie powodów, natomiast powietrze i ogień [są nimi dlatego], że są przeciwne ziemi i wodzie. -Ziemia bowiem jest przeciwna powietrzu, woda natomiast ogniewi o tyle, o ile możliwe jest, żeby substancja była przeciwna substancji. Skoro więc powstawanie jest [powstawaniem] z przeciwnych i jeden z dwóch członów przeciwnych istnieje w [tym, co powstaje], przeto i drugi człon musi w nim istnieć, wobec tego w każdym ciele złożonym są wszystkie pierwiastki. Potwierdzeniem zaś tego jest, jak się wydaje, również odżywianie każdego [jestestwa]. Wszystkie bowiem odżywają się tymi właśnie samymi ciałami, z których się składają, wszystkie zaś żywią się wieloma. Albowiem nawet rośliny, które — można by sądzić — odżywają się tylko jednym, a mianowicie wodą, odżywają się [jednak] wieloma. Z wodą bowiem łączy się ziemia. Dlatego nawet rolnicy próbują podlewać łącząc składniki. Skoro zaś pokarm jest rodzajem tworzywa, to zaś, co przyjmuje pokarm, jest kształtem i postacią istotową złączoną z tworzywem, przeto słuszne byłoby twierdzenie, że ze wszystkich pierwiastków powstających jedne z drugich jedynie ogień się odżywia, jak nawet dawniejsi powiadali. Ogień bowiem jedyny ma nawet najwięcej z postaci istotowej, gdyż z natury dane mu jest dążyć ku granicy [wszechświata]. Każdemu zaś pierwiastkowi dane jest z natury dążyć do jego miejsca. Kształt zaś i postać istotowa wszystkich polega na określeniach. Powiedzieliśmy przeto już, że wszystkie ciała są złożone ze wszystkich pierwiastków.

9. Ponieważ niektóre byty są powstałe i skazane na zniszczenie, powstawanie zaś zdarza się w obszarze otaczającym środek [wszechświata], przeto trzeba także powiedzieć, ilorakie i jakie są czynniki, od których zależy powstawanie. Wtedy bowiem będzie nam łatwiej badać rzeczy poszczególne, gdyśmy uprzednio ujeli zasady ogólne.

Tych więc czynników jest tyle samo i są tego samego rodzaju, ile ich jest i jakiego rodzaju są one w wypadku zasad odwiecznych i pierwszych. Jednym bowiem czynnikiem jest jakby tworzywo, drugim natomiast jest jakby kształt. Powinien zaś istnieć uprzednio również trzeci czynnik, gdyż do wytworzenia bytu te dwa nie wystarczają tak jak nie [wystarczają] również

w wypadku tych, które są bytami pierwszymi. Jakby tworzywem dla bytów, które powstają, jest więc przyczyna, która jest możliwością istnienia i nieistnienia. Jedne przeto byty istnieją z konieczności, jak się ma rzecz z bytami odwiecznymi, inne zaś z konieczności nie istnieją. Z tych zaś tamte nie mogą nie istnieć, te natomiast nie mogą istnieć, ponieważ wobec konieczności nie może być inaczej. Pewne zaś byty mogą być i mogą nie być, a takim właśnie jest byt powstały i niszczalny. Ten bowiem niekiedy istnieje, niekiedy zaś nie istnieje. Dlatego powstawanie i niszczenie musi dotyczyć bytu, który może istnieć i nie istnieć. Dlatego przyczyną bytów powstałych jest ten byt jako tworzywo, kształt natomiast i postać istotowa jako to, dla czego. Ta zaś stanowi definicję istoty każdego bytu.

Powinien zaś dołączyć się również trzeci czynnik, o którym wszyscy wprawdzie śnili, nikt natomiast nie mówił. Lecz jedni, jak na przykład Sokrates w *Fedonie*, sądzą, że dostateczną przyczyną powstawania jest natura postaci istotowych. On bowiem ganiąc innych, że nic o tym nie powiedzieli, zakłada, że jedne byty są postaciami istotowymi, inne natomiast uczestniczą w postaciach istotowych, i że się mówi, iż każdy byt istnieje zgodnie z postacią istotową, powstaje dzięki uczestnictwu w niej i niszczy przez jej utratę, wobec czego — jeżeli to prawda — on sądzi, że postacie istotowe są z konieczności przyczyną i powstawania, i niszczenia. Inni natomiast [sądzą, że przyczyną powstawania bytów jest] tworzywo. Od niego bowiem pochodzi zmiana. Jednakże ani jedni, ani drudzy nie mają słuszności. Jeżeli bowiem postacie istotowe są przyczynami, to dlaczego nie wytwarzają one bytów zawsze i w sposób ciągły, lecz niekiedy tak, niekiedy zaś nie, mimo że zawsze istnieją postacie istotowe i byty przez uczestnictwo? Co więcej, w niektórych wypadkach widzimy, że przyczyną jest co innego. Albowiem lekarz sprawia zdrowie i uczony jakimkolwiek narzędziem to, że jest przyczyną rzeczy, które są wytwarzane. Albowiem rozcinać musi być sprawą tego, kto piłuje, a wyrównywanie sprawą tego, kto struga, i podobnie, gdy idzie o inne [działania i narzędzia]. Dlatego jeżeli się zauważa, że ogień działa najmocniej i porusza, to się nie zauważa jednak, jak on porusza, a mianowicie, że [działa] gorzej niż narzędzia.

Poprzednio mówiliśmy o przyczynach w ogólności, a teraz wyróżniliśmy tworzywo i kształt. 10. Ponadto zaś skoro się udowodniło, że ruch przestrzenny jest odwieczny, przeto wobec takiego stanu rzeczy również powstawanie musi być nieustanne. Ruch bowiem przestrzenny sprawia nieustanne powstawanie, gdyż zbliża i oddala to, co ma moc wytwarzania. Jednocześnie zaś jest rzeczą oczywistą, że słuszna jest poprzednia wypowiedź, iż za pierwszą z przemian należy uważać ruch przestrzenny, nie zaś powstawanie.

O wiele bowiem dorzeczniejsze jest twierdzenie, że istniejące może być przyczyną powstania tego, co nie istnieje, niż twierdzenie, że nie istniejące może być przyczyną istnienia tego, co istnieje. Będące więc w ruchu istnieje, powstające natomiast jeszcze nie istnieje. Dlatego to i ruch przestrzenny jest wcześniejszy niż powstawanie. Ponieważ zaś zakłada się i udowadnia, że powstawanie

I niszczenie dokonuje się w rzeczach nieustannie, twierdzimy zaś, że ruch jest przyczyną powstania, przeto jest rzeczą oczywistą, że gdy ruch jest jeden, wówczas nie może się dokonywać jedno i drugie, gdyż są przeciwne sobie. Z natury rzeczy bowiem jest tak, że to samo i w tych samych okolicznościach sprawia to samo. Następstwem tego będzie przeto zawsze albo powstawanie, albo niszczenie. Trzeba zaś, aby ruchy były mnogie i przeciwne, czyli już to zwrócone przeciwnie, już to niejednakowe.

Przeciwnie bowiem skutki mają przeciwne przyczyny.

Dlatego też przyczyną powstania i niszczenia nie jest ruch pierwszy, lecz ruch po ekliptyce. W nim bowiem jest i ciągłość, i zmiana dwóch ruchów. Jeżeli bowiem w ogóle ma być zawsze ciągle powstawanie i niszczenie, to z jednej strony musi się coś zawsze poruszać, aby te przeobrażenia nie doznały przerwy, z drugiej zaś strony [muszą być] dwa ruchy, aby nie nastąpiło tylko jedno z dwóch. Przyczyną więc ciągłości jest ruch wszechświata, przyczyną natomiast zbliżania się i oddalania jest nachylenie. Wynika bowiem [z niego], że [słońce] bywa już to dalej, już to blisko. Gdy zaś odległość jest niejednakowa, wówczas ruch będzie niejednakowy. Wobec tego jeżeli coś wytwarza przez przybliżenie i znajdowanie się blisko, to to samo niszczy przez oddalenie się i znajdowanie się z dala, a jeżeli wytwarza przez częste zbliżanie się, to niszczy przez częste oddalenie się. Przeciwnie bowiem rzeczy są przyczynami przeciwnych skutków. I niszczenie, i powstawanie w przyrodzie dokonuje się również w jednakowym czasie. Dlatego i czas, i trwanie życia każdego jestestwa ma liczbę i nią się określa. Dla wszystkich bowiem jest ustanowiony ład i każde życie czy przedział czasu mierzy się obiegiem, choć nie wszystkie tym samym, lecz jedne dłuższym, inne krótszym. Dla jednych bowiem miarą jest rok, dla innych dłuższy, dla innych natomiast krótszy obieg jest miarą. Widoczna zaś jest również zgodność spostrzeżeń zmysłowych z tym, cośmy powiedzieli. Widzimy bowiem, że przy zbliżaniu się słońca bywa powstawanie [jestestw], przy oddalaniu się natomiast następuje zanikanie, a jedno i drugie w jednakowym przedziale czasu. Jednakowy jest bowiem czas niszczenia i czas powstania mocą sił przyrody. Zdarza się jednak często, że jestestwo niszczeje w czasie krótszym z powodu zmieszania się jednego z drugim. Gdy bowiem tworzywo jest niejednakowe i nie wszędzie to samo, wówczas i powstawanie musi być niejednakowe, a więc w jednych wypadkach wcześniejsze, w innych natomiast później-

sze, tak iż przez powstawanie jednych niszczą inne. Zawsze zaś, jako się rzekło, powstawanie i niszczenie jest nieustanne i z przyczyny, o której była mowa, nie ustaje nigdy. To zaś wynika ze słusznych założeń. Ponieważ bowiem, jak sądzimy, przyroda zmierza zawsze do tego, co jest lepsze, lepsze zaś jest być niż nie być — na innych zaś miejscach wyjaśniamy, w ilu znaczeniach posługujemy się słowem *być* — ono zaś nie może przysługiwać wszystkim bytom z powodu tego, że są dalej odsunięte od początku, przeto Bóg wyposażył wszechświat w sposób, jaki jeszcze pozostał, sprawiając powstawanie ustawiczne. W ten sposób bowiem owo *być* może najlepiej zachować ciągłość przez to, że ciągle stawanie się i narodziny są najbardziej zbliżone do istnienia trwałego. Przyczyną zaś tego jest, jak powiedziano wielokrotnie, ruch kołowy. Ten bowiem jedyny jest nieustanny. Dlatego również inne byty, które — jak na przykład ciała proste — przeobrażają się jedne w drugie zależnie od doznań i sił, naśladują ruch okrężny. Skoro bowiem z wody powstaje powietrze, z powietrza zaś ogień, a znowu z ognia woda, przeto powiadamy, że powstawanie zamyka się w kole, gdyż ponownie zawraca [do tego samego]. Dlatego nawet bieg po prostej, który naśladuje ruch kołowy, jest ciągły.

Jednocześnie zaś staje się na tej podstawie jasne to, co zadziwia niektórych, a mianowicie, dlaczego, gdy

każde z ciał dąży do właściwego sobie miejsca, ciała te nie odosobniły się w ciągu czasu nieskończenie długiego. Przyczyną bowiem tego jest przechodzenie jednych w drugie. Gdyby bowiem każde pozostawało w swoim miejscu i nie ulegało przeobrażeniom pod wpływem sąsiedniego, to by się już odosobniło. Przeobraża się więc dzięki pędowi, który jest dwojaki. Dzięki temu, że ciała się przeobrażają, żadne z nich nie może pozostać w żadnym ustalonym miejscu. Na podstawie tego, cośmy powiedzieli, widać przeto jasno, że powstawanie i niszczenie zachodzi rzeczywiście; dzięki czemu ono [zachodzi], a także czym jest to, co powstało, i to, co niszczało. Albowiem jeżeli będzie ruch, to musi istnieć coś, co porusza, jak to zostało stwierdzone uprzednio w innych księgach, a jeżeli ruch ma istnieć zawsze, to coś, co porusza, musi istnieć zawsze, a jeżeli ruch ma być nieustanny, to to, co porusza, musi być jedno, nieporuszone, niestworzone i niezmiennie. A jeżeliby istniały mnogie ruchy kołowe, to będąc mnogie musiałyby jednak wszystkie być jakoś podporządkowane jednej zasadzie. Skoro zaś czas jest ciągły, przeto ruch musi być ciągły, jeżeli nawet czas nie może istnieć poza ruchem. Czas przeto jest pewnego rodzaju liczeniem ciągłego, a więc ruchu kołowego, tak jakieśmy to określili w rozprawie na początku. Czy zaś ruch jest ciągły dzięki temu, że będące w ruchu jest ciągle, czy dzięki temu, że to, w czym się porusza, [jest ciągle], jak na przykład — powiadam — miejsce lub właściwość? Jest więc oczywiste, że dzięki temu, iż będące w ruchu

[jest ciągłe]. Jak bowiem inaczej właściwość może być ciągła niż dzięki temu, iż rzecz, której jest przypadłością, jest ciągła? A jeżeli zaś [ruch jest ciągły] dzięki temu, że to, w czym [się porusza, jest ciągłe], to ciągłość przysługuje jedynie miejscu. Ono bowiem ma pewien wymiar. Jego zaś [ruch] jest ciągły jedynie [jako ruch] kołowy, gdyż ten jest zawsze ciągły sam przez się. Tym przeto, co sprawia, że ruch jest ciągły, jest ciało, które się porusza po kole. Ruch zaś sprawia czas [ciągły].

11. Ponieważ zaś w zjawiskach ruchu ciągłego, który się wiąże czy to z powstawaniem, czy to z przemianą, czy to w ogóle z przeobrażeniem się, widzimy kolejność, czyli takie pojawianie się tego oto jednego po tym oto innym, iż nie ma przerw, przeto należy zbadać, czy istnieje coś, co będzie istniało koniecznie, czy też nic [takiego nie istnieje], lecz wszystko może nie istnieć. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że niektóre [byty mogą nie istnieć], i dlatego co innego znaczy po prostu *będzie*, a co innego *ma być*. Albowiem jeżeli prawdziwe jest powiedzenie, że coś będzie, to w przyszłości powinno być prawdziwe powiedzenie, że coś jest. Natomiast mówić teraz prawdziwie, że coś ma być, nie jest sprzeczne z tym, że to coś się nie stanie. Ktoś bowiem mający zamiar iść może nie iść. W ogóle zaś skoro niektóre byty mogą również nie istnieć, przeto jest oczywiste, że z tymi, które powstają, rzecz ma się tak samo i że powstawanie ich nie będzie z konieczności. Czy więc wszystkie byty są takie właśnie, czy też nie, lecz powstawanie niektórych jest bezwzględnie konieczne? I czy jak w zakresie istnienia jedne rzeczy nie mogą nie istnieć, drugie zaś mogą, tak również ma się rzecz w zakresie powstawania? Tak na przykład przesilenia zimowe muszą powstawać i nie mogą się nie zdarzać. Jeżeli więc musi powstać wcześniejsze, gdy ma być późniejsze, jak na przykład jeżeli ma być dom, to musi powstać fundament, a jeżeli ma być fundament, to musi być glina, to czy jeżeli powstał fundament, musi powstać również dom? Czy wcale nie, jeżeli i tamto nie jest bezwzględnie konieczne? Jeżeliby to było konieczne, to by w razie powstawania fundamentu musiał powstać również dom. Tak się bowiem ma wcześniejsze do późniejszego, że jeżeli będzie to, to musi być wcześniej tamto. A zatem jeżeli powstanie późniejszego jest konieczne, to konieczne jest też powstanie wcześniejszego. A jeżeli konieczne jest powstanie wcześniejszego, to również późniejszego, lecz nie ze względu na tamto, ale dlatego, że się uznało to, co będzie w przyszłości, za konieczne. W wypadkach więc, gdy późniejsze jest konieczne, możliwe jest odwrócenie, i zawsze gdy zaistnieje wcześniejsze, musi zaistnieć późniejsze. Jeżeli więc ciąg posuwa się w nieskończoność ku coraz to późniejszemu, to powstanie późniejszego nie będzie tu konieczne bezwzględnie, lecz jedynie warunkowo. Zawsze bowiem musi być najpierw inne ogniwo, ze względu na które zachodzi konieczność, żeby tamto powstało. Dlatego jeżeli ciąg nieskończony nie ma początku, to nie będzie też ogniwa pierwsze-

go, ze względu na które będzie konieczność powstania. Wszakże nawet w wypadku ciągów, które mają granice, nie można powiedzieć prawdziwie, że jest konieczność bezwzględna powstania, na przykład konieczność powstania domu, gdy się zakłada fundament. Jeżeli bowiem kiedyś coś powstaje, chociaż ono nie zawsze powstaje koniecznie, to zdarzy się, że będzie istniało zawsze coś, co nie musi istnieć zawsze. Lecz *zawsze* powinno przysługiwać powstawaniu, jeżeli powstawanie przysługuje czemuś z konieczności. To bowiem, co istnieje z konieczności, istnieje zarazem zawsze. To bowiem, co istnieje koniecznie, nie może nie istnieć. Dlatego jeżeli istnieje z konieczności, jest wieczne, a jeżeli wieczne, to z konieczności. A jeżeli więc jego powstawanie jest z konieczności, to jego powstawanie jest wieczne, a jeżeli wieczne, to z konieczności.

Jeżeli przeto powstawanie czegoś jest bezwzględnie konieczne, to ono musi się zamykać w kole i nawracać. Powstawanie bowiem musi albo mieć kres, albo go nie mieć, a jeżeli nie, to musi albo biec po prostej, albo zamykać się w kole. Jeżeli zaś w ogóle któryś z tych [ciągów powstawania] ma być wieczny, to nie może nim być ten, który się rozwija po prostej, gdyż ani wśród ogniw późniejszych nie byłoby początku, gdy mamy na uwadze wydarzenia przyszłe, ani wśród ogniw wcześniejszych, gdy mamy na uwadze wydarzenia przeszłe. Początek zaś, i to wieczny, musi istnieć, choćby ciąg był nieskończony. Dlatego ciąg powstawania musi się zamykać w kole. Musi więc zachodzić odwrócenie, jak *jeżeli to oto ogniwo jest konieczne, to również poprzednie*, lecz ponadto *jeżeli ono, to i późniejsze jest konieczne*. I to zachodzi przeto zawsze bez przerwy. Nie ma bowiem różnicy w tym, czy się mówi o dwóch [ogniwach ciągu], czy o wielu. Konieczność bezwzględna przysługuje przeto ogniwom ciągu ruchów i narodzin zamykającego się w kole. I jeżeli [ciąg ruchów i narodzin] zamyka się w kole, to każde poszczególne ogniwo ciągu powstaje i istnieje koniecznie, i jeżeli [każde powstaje i istnieje] koniecznie, to ich powstawanie zamyka się w kole.

Te twierdzenia są zaiste słuszne, skoro również w inny sposób okazało się, że ruch kolisty, a w szczególności ruch nieba, jest wieczny, gdyż te byty powstają i będą istniały z konieczności, jakkolwiek liczne będą ruchy, które należą do ruchu nieba i które istnieją dzięki niemu. Jeżeli bowiem byt, który się porusza ruchem kolistym, wprawia coś w ruch zawsze, to ruch tamtych musi również być ruchem kolistym. Tak na przykład, skoro ruch na niebie jest kolisty, przeto Słońce w ten sposób się porusza; skoro zaś tak, przeto pory roku następują po sobie w zamkniętym kole i nawracają. Ponieważ zaś one dzieją się w ten sposób, przeto znowu te [zjawiska], które od nich *zależą*, [dzieją się tak samo].

Dla czego więc wychodzi wreszcie na jaw, że jedne byty powstają w taki sposób, iż ich powstawanie zamyka się w kole — jak się ma rzecz na przykład z wodami deszczowymi i po-

wietrzem, iż jeżeli będzie zachmurzenie, to musi padać deszcz, a jeżeli będzie padało, to musi być również zachmurzenie — ludzie natomiast i zwierzęta nie nawracają do samych siebie w taki sposób, żeby ten sam osobnik powstawał na nowo. Nie ma bowiem konieczności, iżbyś ty się narodził, jeżeli się narodził [twój] ojciec, lecz jest konieczność, iżby się [uprzednio] narodził ojciec, jeżeliś się ty narodził. Wydaje się zaś, że ciąg tych narodzin układa się na prostej. Badanie tego zagadnienia powinno się zacząć znów od pytania, czy wszystkie byty nawracają jednakowo ku samym sobie, czy niejednakowo, lecz jedne [powstają na nowo] jako te same osobniki, inne natomiast jako byty jedynie tego samego gatunku? Jest rzeczą oczywistą, że te byty, których substancja będąca podłożem ruchu jest niezniszczalna, będą istniały jako te same osobniki, albowiem rodzaj ruchu odpowiada rodzajowi tego, co się porusza; te natomiast byty, których substancja jednak niszczy się, nie mogą powracać jako te same osobniki, lecz tylko jako byty tego samego gatunku. Dlatego woda powstaje z powietrza i powietrze powstaje z wody jako byty tego samego gatunku, nie zaś jako te same osobniki. Jeżeli zaś powstają nawet jako te same osobniki, to jednak nie są one z rodzaju tych, których substancja powstaje jako byt, który może nie istnieć.